№ 1 Warszawa, dnia 22 Grudnia (3 Stycznia) roku 1879|80.



TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 kop. 50. Numer pojedynczy kop. 15. Przedpłata dla GALICYI wynosi we LWOWIE w księgarni GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA kwart. w miejscu zlr. 3. na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 c. 80. W KRAKOWIE w księgarni GEBETHNERA i S-ki kwart w miejscu zlr 2 c. 75 na prowincyi zlr. 3 c. 50.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni LEITGEBERA i S-ki kwart. w miejscu prenumerata wynosi marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Chmielnej Nr 1530 (nowy 20).

1880.

Przed wami stanął urodny młodzian,
O wabnem licu, przeczystej skroni,
W skromną sukienkę pracy przyodzian,
I dań coroczną niesie w swéj dłoni;
Dar jego jednak nie błyszczy złotem,
Nie lśni bogactwa mamoną jasną,
Jest to ofiara oblana potem,
Zdobyta mężnie zasługą własną;
Wieniec uznania którego z czoła,
Żadna złość ludzka zedrzeć nie zdoła.
Inny czas nastał. Dawniéj rok nowy,
Przebywszy świetne możnych podwoje,
W brylanty zdobił niewieście głowy,
Dziewicom znosił wspaniałe stroje,
Zjeżdżał w pałace hucznie i gwarno
Z współbiesiadników czeredą całą,
Aż przyszło „dzisiaj“ z chwilą ofiarną
W którój do zbytku środków nie stało;
W której pod blichtrem ponęt zwodniczym,
Wszystko prócz znoju pracy jest niczem.
Kto jednak bytu zbadał osnowy,
Czyja myśl twórczym szlakiem pogoni,
Niezazna smutku, bo ten rok nowy
Cenny skarb darów niesie w swej dłoni.
Jeżli wam bledziéj lśni herb złocisty,
Jeżli skromniejsze kryją was szaty,
To ów zasługi blask promienisty,
Przywdziewa złudne bogactw pryzmaty;
A lśniąc jak gwiazda na drodze czynu,
Barwi wam czoła w liście wawrzynu.
Dziś nowa era. Dziś znój czci ludów,
Łezka bogactwem, pył szat zachwytem;
Do pracy zatem, do znoju, trudów
Dążcie, by walczyć z zachwianym bytem!
A jeźli kto z was znękanym duchem
Party, minąwszy wytknięte tory,
Zatęskni jeszcze za marnym puchem,
Niech w harcie męztwa czerpie swe wzory;
Niech wie, że w nowéj sile skojarzeń,
Prąd czynu rozwiał rój sennych marzeń.

Ludwik Niemojowski.

EUGENIA LAWAL.

powieść z życia społeczeństwa francuzkiego

napisana oryginalnie

przez

Kazimierza Gregorowicza.

TOM I.

Prześliczne są okolice Paryża. Można im nadać miano prawdziwie odpowiednich ram, do objętego niemi wspaniałego obrazu, będącego podziwem dla całego świata ucywilizowanego. Gdyby nie wały twierdzy, to doprawdy trudno byłoby oznaczyć: gdzie stolica Francyi zaczyna się, a gdzie się kończy; można bowiem jechać znaczny czas w którąkolwiekbądź stronę, a zawsze w pośród domów murowanych, jakim w krajach uboższych nadanoby niewątpliwie nazwę pałacy.

Po za wałami jednak. na tak zwanych przedmieściach, oko patrzącego może naraz ująć obszerniejszą przestrzeń, bo domy nie są tak ściśnięte szczelnie; mury i bruk nie stanowią już jedynego widoku, gdyż sklepienie niebieskie i w pewnych oddziałach powierzchnia ziemi z właściwemi jéj ozdobami, zbiegają się wspólnie celem wytworzenia krajobrazu.

Kolejne wzgórza i płaszczyzny posługują nadzwyczajnie do urozmaicenia okolic; zwłaszcza, że te przystrojone są w szerokie niebieskie wstęgi, wytworzone przez szybko płynące nurty Marny i Sekwany.

Ręka ludzka jakby współzawodnicząc z pięknem przyrody, otoczyła wzniesione z wielkim przepychem domy letnie obszernemi ogrodami, urządzonemi z największą starannością.

Zaiste nigdzie sztuka ogrodnicza nie znalazła tak obszernego zastosowania jak we Francyi.

Mieszkania zarówno bogaczy, jakoteż ludzi średnie majątki posiadających, otoczone są po większéj części przepysznemi klombami, wyglądającemi z daleka, jakby wieńce kwiatów rozrzucone w najrozmaitszych kierunkach. Wieńce te w połączeniu, skoro na nie rzucimy okiem ze wzgórza położonego w pewnéj odległości, przybierają postać prawdziwie czarodziejską, dając wyobrażenie o owej krainie legendowéj płynącéj mlekiem i miodem, tak wszystko tam jest wspaniałe i bogate.

Mieszkańcy więc stolicy Francyi szczycą się już nietylko miastem rodzinnem, ale i jego przedmieściami. Cóż więc dziwnego, że Paryż w każdą niedzielę letnią, jakby rzeka nagle wezbrana, wylewa swoją ludność po wzgórzach i płaszczyznach okolicznych, a jego synowie i córy dopiero późnym wieczorem wracają do rodzinnego gniazda.

Każdy podczas przechadzki zamiejskiéj, znajduje przedmiot odpowiedni do swojego upodobania. Nietylko poeci i malarze mogą w pysznych krajobrazach szukać natchnienia do opracowań, ale i historycy znajdą dawne pomniki przemawiające do nich duchem przeszłości. Tu i owdzie rozrzucone fabryki i zakłady górnicze nęcą ciekawość ludzi fachowych. Szerokie aleje wysadzone wspaniałemi drzewami, posługują za miejsce nader miłéj przechadzki dla ludzi zmęczonych siedzącą pracą.

Obszerne murawniki są ziemią obiecaną dla dzie-

ci i piastunek, a dla wszystkich świeże powietrze jest prawdziwą manną życiodajną. Niezapominajmy także o nieszczęśliwych kochankach, nie mogących widywać się i porozmawiać. W pośród tłumów ludzi, uwaga rozrzucona jednocześnie na mnóstwo przedmiotów, pomija wiele szczegółów często drobnych a doniosłego znaczenia dla stron interesowanych.

W zwykłą niedzielę letnią, mieszkańcy Paryża odbywają przechadzkę po za miastem, odpowiednio do swojego położenia geograficznego, udając się do téj miejscowości, gdzie przejazd od ich pomieszkania jest najłatwiejszy. Z wyjątkiem przeto miejsc uprzywilejowanych, jak St. Cloud, Versailles, i t. p., inne miasteczka nawiedzane są w sposób mniéj więcéj jednostajny; nie ma więc nigdzie zbytniego ścisku; pobyt nie przedstawia najmniejszego niebezpieczeństwa zgubienia się, a powrót żadnego kłopotu.

Inna rzecz zupełnie, skoro która z miejscowości położonych w pobliżu stolicy Francyi, zapowie jakąś uroczystość zwyczajną lub nadzwyczajną. Wówczas znaczna część ludności Paryża i większa połowa cudzoziemców, spieszy na miejsce oznaczone, przybierające w jednéj chwili postać niezwykłą zupełnie.

Droga bita wiodąca do miejsca uroczystości, zasłaną jest powozami rozmaitego kształtu. Patrząc z daleka przybierają one postać jednolitą, jakby jakiegoś potworu milowéj długości wyrzucającego wszystkiemi członkami kłęby kurzu w powietrze. Oprócz tego statki parowe i pociągi nadzwyczajne kolei żelaznéj, co pięć minut przewożą ciekawych. Nie zbywa także na ochotnikach pieszych, ubocznemi drogami spieszących na ogólne zebranie.

Wyobraźmy sobie teraz kilkakroć stotysięczną ludność, przeniesioną nagle do małego miasteczka.

Ciżba i wrzawa nadzwyczajna. Pomieszczenie nawet tak znacznéj liczby osób byłoby niepodobnem gdyby nie liczni spekulanci na placach publicznych w miasteczku i po za miasteczkiem, otwierający naprędce kawiarnie pod namiotami.

W ciągu kilku godzin staje olbrzymie miasto z różnokolorowemi dachami, poruszanemi za najmniejszem powiewem wiatru. Gdyby nie rozmaitość barwy namiotów, i różny strój jego mieszkańców, to obraz cały miałby wielkie podobieństwo, do obozu wojskowego urządzonego na wielki rozmiar.

Do liczby uroczystości obudzających największą ciekawość Paryżan należą niezaprzeczenie: wyścigi konne, różnorodne wystawy, a nareszcie tak nazwane koronacye kwiaciarek (Rosière). O pierwszych i drugiego rodzaju rozrywkach nie ma nic nowego do powiedzenia, bo znanemi są przez cały świat. Pomysł angielski z wielką łatwością przyjęty został przez wszystkie ludy europejskie, a ponieważ łączy pożytek z przyjemnością, nie zbywa przeto nigdy na ochotnikach, do przyjęcia udziału w podobnego rodzaju rozrywkach.

Koronacya kwiaciarek jest uroczystością mniéj znaną; nie pozyskała ona jeszcze prawa obywatelstwa w świecie europejskim, chociaż nie można jéj odmówić głębokiego znaczenia moralnego.

Należy bowiem nadmienić, że wyrażenie kwiaciarka (*Rosière)* użytem jest w znaczeniu przenośnem. Nie dotycze ono bowiem w tym razie, ani ogrodniczki, ani osoby robiącéj sztuczne kwiaty, ale dziewicy, bez względu na rodzaj zajęcia, otrzymującéj palmę pierwszeństwa, przed innemi jéj towarzyszkami, z powodu życia moralnego, pracowitego, i pełnego poświęcenia.

Rada miejska wspólnie z miejscowym proboszczem, wybiera najgodniejszą; późniéj z wielką uroczystością prowadzaną jest do kościoła, tam zdobią jéj czoło wieńcem kwiatów, i ztąd ma nadane miano Rosière. Z funduszów na ten cel przeznaczonych, a pochodzących po większéj części z zapisów ludzi dobroczynnych i dobrowolnych składek, uzbierany posag wręczonym jest bohaterce całéj uroczystości, zakończonéj często obrzędem małżeństwa.

Koronacya więc kwiaciarek, jest czynem ważniejszym, aniżeli wystawy lub wyścigi konne. Bezwątpienia postęp gospodarstwa, poprawa rasy koni, nie są bez znaczenia: nie można ich jednak równać z wielką dźwignią moralną, dającą pewną otuchę biednym panienkom, zniewolonym staczać zaciętą walkę ze światem i smutnem swojem przeznaczeniem.

Szczęśliwi tego świata, znający jedynie niedolę z książek i opowiadania, nie pojmą nigdy losu kobiet, bez majątku, bez stosunków, rzuconych w świat samotnie, lub co jeszcze gorsza, pod wpływem opieki niemoralnéj.

Wynagrodzenie pracy kobiet, z małym wyjątkiem jest wszędzie niedostateczne, skazane są przeto na ciągły niedostatek, a często i nędzę. Żyją z dnia na dzień, bez przyszłości, bez najmniejszéj nadziei poprawy losu, spodziewając się dopiero wtenczas wypoczynku, skoro twarze ich kirem śmiertelnym zostaną pokryte. Małżeństwo uważane za los dla wielu kobiet, nie uśmiecha się do nich, nawet w marzeniu sennem. Zniewolone pracować od pierwszego brzasku dnia do późnéj nocy, nie mają czasu pomyśléć o zmianie stanu. Zresztą kogo mogą poślubić, nikogo innego, jak tylko równego sobie biedaka. Dwie nędze złączone razem, uczynią cięźar żywota jeszcze przykrzejszym. Przychodzą choroby, dzieci, rozchód powiększa się, a zarobek ulega stopniowemu zmniejszaniu.

Rozbierzmy te wszystkie okoliczności w sumieniu naszem, a dopiero wtenczas, potrafimy ocenić należycie walkę, jaką kobiety pracujące zniewolone są staczać ze światem i same z sobą, skoro Opatrzność obdarzyła je twarzą piękną i postawą dorodną.

Wśród wszelkiego rodzaju niedostatku, wśród pracy bez wytchnienia, nastręcza się im częstokroć sposobność, zamienienia nędzy na zbytki, męki codziennego żywota na ustawiczne rozrywki. Bezwątpienia niejedna z nich upada w starciu tego rodzaju, ale na chwałę rodu ludzkiego wyznać należy, że także niejedna wychodzi zwycięzko, nie mając innego puklerza w walce tyle niebezpiecznéj, prócz wstydu niewieściego i poczucia godności osobistej.

Naród francuzki umiejący łatwo ocenić wszystko co wielkie i szlachetne, uznał podobne kobiety za prawdziwe gwiazdy społeczne, jakim należy się cześć i największe uznanie. Chciał więc dać pewną otuchę biednym dziewicom walczącym z niedostatkiem i zepsuciem tegoczesnego świata: chciał im pokazać dotykalnie: że nie wszystko dla nich zamknięte; że nawet wśród najprzykrzejszych okoliczności, nie należy tracić odwagi i wątpić o przyszłości.

Z takich to pobudek, mają miejsce we Francyi uwieńczania najcnotliwszych dziewic.

Cały obrzęd urządzonym jest odpowiednio do bujnéj wyobraźni narodu.

Zaiste zmiana położenia biednéj dziewicy jest nagłą, przypominającą prawie, najbardziéj fantastyczne opowiadania tysiąca i jednéj nocy.

Nieszczęśliwa pracownica, będąca po większéj części właścicielką jednéj sukienki i to łatanéj, doznająca zazwyczaj od ludzi obojętności lub lekceważenia; pozbawiona środków zaspokojenia pierwszych potrzeb: naraz przybraną jest w pyszny strój godowy, zajmuje pierwsze miejsce w uroczystości narodowéj, spostrzega występujących na jéj cześć dostojników miejscowych w paradnych strojach; słyszy tłumy ludu bijące jéj oklaski i wymienia jące z uwielbieniem nazwisko przez nią noszone; co większa, straż zbrojna prezentuje przed nią broń, gdyż ona jest czemś większem niż najznakomitsze dygnitarki, bo jest przedstawicielką wytrwałej i nieugiętej cnoty. Nie dosyć na tem, doręczony posag często znaczny zapewnia jéj przyszłość a grono zalotników prosi z uszanowaniem o jéj rękę, o rękę téj, któréj niedawno robiono same ubliżające przedstawienia.

Zaiste obraz godny wróżki, prostem skinieniem laseczki czyniącéj w położeniu osób największe zmiany.

Mieszkańcy więc Paryża, zbierają się liczniéj w chwili uwieńczania cnotliwych dziewic, aniżeli podczas innych uroczystości. Każdy chce dać dowód uznania prawdziwéj bohaterce, staczającéj często długie lata w zaciszu domowem zwycięzki bój ze złowróżbnemi okolicznościami zanim stawiona na świeczniku chwały, może swobodnie odetchnąć w bezpiecznéj przystani.

Wybór jednak przyszłéj „Uwieńczonéj”, jak wszystko na świecie, ulega wielu różnorodnym wpływom, niezawsze opartym na bezwarunkowéj sprawiedliwości. Prócz tego współubieganie jest wielkie, bo nie brakuje we Francyi cnotliwych dziewic, tak że oddanie pierwszeństwa jednéj, napotyka nieraz wiele trudności. Ciekawość więc ogólna jest nadzwyczajnie poruszona, skoro w znaczniejszych miasteczkach, leżących w pobliżu Paryża, nadchodzi doroczna epoka urządzenia odpowiedniego obchodu. Członkowie Rady miejskiéj i proboszcz miejscowy, suszą mózg przed wydaniem ostatecznego postanowienia wiedząc bardzo dobrze, że opinia publiczna skarci ich surowo za zrobienie niewłaściwego wyboru.

W roku 1875 uwaga ogólna w téj mierze zwróconą była ku miasteczku E...., położonemu tylko od Paryża o godzinę drogi koleją żelazną. Było wielu ochotników, wybierających się na zapowiedzianą uroczystość, a tem samem dopytujących się skwapliwie: która z panienek otrzyma palmę pierwszeństwa? Długi czas ciekawość powszechna nie była zaspokojoną. Członkowie Rady miejskiéj znaleźli się w większym kłopocie niż kiedykolwiek, mając przed wyborem roztrzygnąć pytanie ogólniejszego znaczenia, mianowicie: czy panienka wyższego ukształcenia i starannego wychowania, zniewolona tylko nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności do pracy ręcznéj, ma prawo stawać w szeregu współzawodniczących o wieniec cnoty?

Przeciwnicy tego zdania utrzymywali, że kobieta ukształcona powinna znaleźć sama w sobie pobudki wystarczające, do utrzymania jéj na właściwéj drodze postępowania; że nagroda może być przyznaną jedynie panience bez wyższéj nauki, a tem samem pozbawionej najważniejszej dźwigni moralnej.

Rozumowanie powyższe nie trafiało jednak do przekonania pewnéj liczby członków Rady miejskiéj. Zasady do usprawiedliwienia przeciwnego zdania czerpali oni z ducha saméj itstytucyi, nakazującéj przyznać pierwszeństwo najcnotliwszéj dziewicy, czyli umiejącéj znieść największe przeciwności, szukającéj zarobku jedynie w pracy godziwéj, odpierającéj zwycięzko najbardziéj ponętne pokusy, w ostatku dającéj dowody szczerego poświęcenia dla drugich. Wszystkie te warunki połączone były w dwudziestoletniéj panience, Eugenii Lawal: odmówienie jéj wieńca cnoty pod pozorem odebranej

nauki i starannego wychowania, byłoby największą niesprawiedliwością.

Narady powyższe prowadzone były tajemnie. Wypadkowym jednak sposobem powziąwszy wiadomość o takowych, nabraliśmy najszczerszego współczucia dla biednéj, zacnéj i pięknéj panienki, o któréj tak wiele mówiono, bez najmniejszéj o tem z jéj strony wiadomości.

Dalszy bieg wypadków rozwijający się nieomal przed naszemi oczami, z postępem czasu doszedł do rozmiarów prawdziwego dramatu. Różnego rodzaju namiętności podniecone silnie, starły się z sobą zacięcie, wywołując następstwa nieprzewidziane zupełnie.

W zwykłym i drobnym na pozór obrazie, uwydatnione zostały rozmaite strony społeczeństwa francuzkiego Nadto jeden z naszych rodaków, zamieszanym został do całéj sprawy, wywierając niepośledni wpływ na ostateczne rozwiązanie.

Ze względów więc powyższych zamierzyliśmy całe zdarzenie podać do wiadomości czytelników polskich.

Początkowo jako zwykły biograf badaliśmy przeszłość panny Eugenii Lawal, późniéj już tylko jako kronikarz, notowaliśmy ważniejsze wypadki.

Wytworzoną tym sposobem całość, ogłaszając drukiem, radzibyśmy bardzo: aby główne myśli naszego opracowania, trafiły do przekonania czytelników:

1) Że społeczeństwo zachodnie nie zostają wcale w upadku moralnym, jak to głoszą niektórzy, patrząc na przedmiot nadzwyczaj powierzchownie.

2) Że uwieńczanie dziewic cnotliwych jest okolicznością bez porównania ważniejszą, jakby to niejeden mniemał a jednak mimo tego nie przekroczyło dotąd granic Francyi.

Eugenia Lawal była córką ubogiego, ale nadzwyczajnie zacnego człowieka.

Służył on w administracyi kolei żelaznéj zachodniej w Paryżu. Pobierając dosyć mierne wynagrodzenie, pomimo tego często bardzo przychodził z pomocą potrzebniejszym od siebie. Żywot jego był ciągłym szeregiem poświęceń dla drugich. Nietylko datkami pieniężnemi dowodził wielkiéj miłości bliźniego, ale co ważniejsza, prawie wszystkie chwile wolne od pracy obowiązkowéj oddawał na usługi, wdów, sierot, czyli w ogóle osób dotkniętych ciężkiem brzemieniem losu, Trudno byłoby policzyć wszystkie sprawy spoczywające na jego głowie, a dotyczące ludzi często nawet nieznanych. Pisał w ich imieniu podania, biegał do różnych władz, adwokatów, lub notaryuszy, a chociaż nie przyjął nigdy najmniejszego wynagrodzenia, licznych jednak interesantów witał zawsze z twarzą uprzejmą i wesołą; zajmując się z prawdziwą radością, każdem nowem zleceniem.

Zostawszy wcześnie wdowcem, nie myślał wcale o zawarciu powtórnych związków małżeńskich, przenosząc wszystkie rodzinne uczucia swego serca na jedyną córkę Eugenią, będącą podstawą obecnego jego szczęścia i główną nadzieją przyszłości.

Nie mogąc zebrać posagu dla ukochanéj córki, starał się przez udzielenie jej o ile możności najwyższéj edukacyi, zapewnić utrzymanie, dając możność w przyszłości znalezienia odpowiedniéj pracy. W téj mierze doznawał wielkiej pociechy, bo panienka obdarzoną była znakomitemi zdolnościami, przy dobréj przeto woli, czyniła znaczne postępy w różnych kierunkach wykładanych nauk i sztuk. Szczególniéj muzyka przychodziła jej z wielką łatwością.

Szkoła zatem kształciła główkę i talenta panienki, a ojciec zajął się głównie nadaniem właściwego kierunku młodocianym uczuciom. W téj mierze postępował drogą odmienną od systemu zwykle przyjętego. Nie oddziaływał słowami, ale przykładem, zastępując tym sposobem suche i zazwyczaj nudne przepisy moralności.

W każdą niedzielę, od południa do wieczora, ojciec z córką zostawali razem; spędzając czas na miléj pogadance.

Rozmowy podobne, często bardzo pan Piotr kończył w następujący sposób.

Zadowolniony jestem z mego położenia, bo ostatecznie wynagrodzenie jakie pobieram, wystarcza na skromne moje utrzymanie, jakoteż na udzielenie ci odpowiedniéj edukacyi. Bywają jednak chwile że zazdroszczę bogatszym. Onegdaj naprzykład poznałem rodzinę zostającą w takiéj nędzy, że doprawdy serce moje doznaje prawdziwego udręczenia, skoro myślę o położeniu tych nieszczęśliwych. Niestety, bardzo mało mogłem dla nich uczynić, ale za to interesami ich zajmę się ze zdwojoną gorliwością. Oh gdybym był bogatszym!

Eugenia jako obdarzona bujną wyobraźnią, lubiła stroić przyszłość w różnorodne barwy tęczowe, jedne świetniejsze od drugich. Budowała ona zamki na lodzie, czyli wedle wyrażenia francuzkiego tak nazwane zamki hiszpańskie. Raz więc pod wpływem weselszego niż zazwyczaj usposobienia, poczęła rozpowiadać ojcu: jak ona będzie szczęśliwa skoro pozyskawszy nareszcie patent nauczycielki, zajmie się udzielaniem lekcyi: muzyki, rysunków i malarstwa.

— Pracować będę, mówiła, dwanaście godzin, każda godzina przyniesie mi zysku około trzech franków. Oh! jakże będę szczęśliwą! w takim razie kochany ojciec porzuci bióro i zajmie się tylko swoją klientelą, a ja już porobię odpowiednie starania, aby kochanemu ojcu nigdy w żadnym razie nie zbywało na niczem.

Piotr Lawal wysłuchał uważnie szczebiotania panienki, a po krótkiéj chwili zapytał:

— Więc wszystek swój czas poświęcisz jedynie dla zarobku?

— Oh! tak, odpowiedziała Eugenia niezrozumiawszy znaczenia uczynionego zapytania, — gdyby to było możliwem, to pracowałabym do późnéj nocy aby ojcu nietylko na niczem nie zbywało, ale aby był otoczony jak największemi wygodami.

— Jedno uczucie moje dziecię, odpowiedział Lawal, nie powinno wyłączać drugiego, przez przywiązanie więc dla ojca nie należy zapominać o siostrzyczkach, dla których nie przeznaczyłaś ani jednéj godziny.

— O jakich siostrzyczkach zapomniałam?—rzekła ze zdziwieniem jedynaczka.

— O wszystkich panienkach, posiadających równie jak ty wiele daru do muzyki lub rysunków, odpowiedział Piotr, a które utraciły wcześnie rodziców, lub też którzy nie posiadają odpowiednich środków, do rozwinięcia talentów danych przez Boga ich córkom. Takie panienki, moje dziecię, są podwójnie twojemi siostrzyczkami: raz, że nauka ewangeliczna każe przedewszystkiem kochać ubogich; powtóre, że są one twemi siostrzyczkami w duchu, to jest na wielkiem polu artyzmu, powołującym ludzi różnych stanów i różnego pochodzenia, do wytworzenia jednej wspólnéj rodziny.

— Tak kochana moja córko, mówił daléj Lawal, zapominając może: że przemawia do dziecka ludzie obdarzeni talentem, to gwiazdy mające utworami swemi przyświecać całéj ludzkości. Potrzeba jednak wiele pracy, wiele usiłowań, wiele sprzyjających okoliczności, dla przedarcia grubych chmur, tamujących dowolny rozwój ich promieni. Wielu upada w tej walce z własnéj winy, a wielu innych napotyka na drodze nieprzezwyciężone przeszkody. Są oni prawdziwem obrazem upadłych aniołów, mają skrzydła a zbywa im na sile koniecznéj do poruszenia takowemi: przykuci więc są do ziemi, chociaż dusza ich rwie się, do nieprzystępnej dla nich krainy ideału. Znam wiele kobiet i wielu mężczyzn, zostających w upadku moralnym jedynie dla téj przyczyny, że okoliczności niedozwoliły im rozwinąć wrodzonych darów bożych. Byłbym więc był bardzo rad, gdybyś była w rozkładzie przyszłych swych prac, przeznaczyła odpowiednią ilość godzin i dla twoich siostrzyczek, wedle znaczenia tego wyrazu powyżéj określonego.

Panienka poczerwieniała jak wiśnia, a spuściwszy oczy, rzekła nieśmiało:

— Wstydzę się i bardzo nawet, że zapomniałam o moich siostrzyczkach. Wierzaj mi jednak kochany ojcze, że nie myślałam o sobie; tylko o tobie. Nie zwróciłam uwagi chwilowo, że szczęście drugich obchodzi cię więcéj, aniżeli szczęście własne. Zrobimy więc poprawkę w tem znaczeniu, dodała weselej, że połowę mego czasu poświęcę dla zarobku; a to wystarczy na nasze potrzeby, jako też potrzeby twoich klientów kochany ojcze; drugą zaś połowę przeznaczę dla siostrzyczek moich, dokładając wszelkiego starania aby żadna z nich nie była aniołem upadłym, ale świetną gwiazdą pierwszorzędnéj wielkości.

Eugenia mówiąc to miała trzynasty rok życia, a odpowiedź przez nią udzielona może być wskazówką jéj rozwoju umysłowego, jakoteż rękojmią, że żywe ziarno miłości bliźniego, padło na rolę odpowiednio przygotowaną. Często też bardzo pieniądze przeznaczone na jéj potrzeby, nieraz bardzo nagle, z własnego jéj natchnienia, użyte były dla nieszczęśliwych klientów, a czułe pieszczoty ojca były nagrodą spełnionego dobrego uczynku.

Piotr Lawal od wielu lat doznawał cierpienia serca. Choroba tego rodzaju, jakkolwiek bardzo dotkliwa w swoich objawach, nie przykuwa jednak do łóżka, ale zabija odrazu, często bardzo wśród zwykłych zajęć lub rozrywki. Podobnego losu doznał Piotr. Wrócił do domu jak zwykle wieczorem, ale smutniejszy niż kiedykolwiek, bo interesa biednych sierot nie poszły dobrze. Dla wypoczynku usiadł na krześle, ale nagle doznał gwałtownego bólu serca. Widocznie zrozumiał, że nadeszła ostatnia jego chwila, bo chwyciwszy się za lewy bok wykrzyknął:

— Oh! moja córko nieszczęśliwa, co się z tobą stanie!

To były ostatnie jego wyrazy.

Szczególnym zbiegiem okoliczności, jeden ze sprawozdawców dziennika ludowego, bardzo upowszechnionego we Francyi, noszącego miano *Petit Journal*, przybył wkrótce potem celem polecenia mu interesu, jakiejś ubogéj swéj kuzynki.

Powziąwszy wiadomość o śmierci Piotra Lawal, którego znał i szanował bardzo, dotknięty był wielce tak nieszczęsnym wypadkiem. Pod wpływem szczerego rozrzewnienia, ogłosił drukiem gorące wspomnienie o zmarłym, wymieniając dzień i godzinę pogrzebu.

Mieszkańcy Paryża byli świadkami niezwykłego widoku, bo za skromnym karawanem postępowało kilka tysięcy ludzi; postawa ich zaś i smutek wyryty na obliczach wskazywały, że prawdziwe współczucie dla zmarłego, było powodem tak licznego zebrania.

Skoro nareszcie złożono zwłoki na miejsce wiecznego spoczynku, jeden z obecnych odezwał się do zgromadzonych:

„Szanowni obywatele i szanowne obywatelki!

Nie będę się wdawał w pochwały zgasłego Piotra Lawal, bo wszystko cobym powiedział w téj mierze, byłoby zamało. Czynił on dobrze bliźnim swym, bez względu na stan, pochodzenie i narodowość. Unikał starannie wszelkich objawów wdzięczności, zapominając o dawniej wyświadczonych dobrodziejstwach, bo cały czas łożył na nowe w tej mierze zabiegi.

Wypadałoby choć po śmierci uczcić nieboszczyka, dając dowód jednocześnie, że jesteśmy ludźmi serca.

W tym celu wskażę wam środek odpowiedni, szanowni obywatele i obywatelki. Po zmarłym została córka Eugenia, o której rozpaczy nie potrzebuję wam wspominać, bo jesteście jéj świadkami. Nie wiecie jednak, że biedne to dziecko zostaje bez najmniejszego środka utrzymania. Wszystkie ruchomości pozostałe, aż do ostatniéj sukienki, sprzedała, celem wyprawienia ojcu przyzwoitego pogrzebu i zakupienia miejsca, wiecznego spoczynku.

Eugenia ma lat czternaście, poznała z blizka nędzę, a jednak dla miłości ojca zapomniała o jutrze"

Ostatecznie mówca wniósł, aby zebrani przez natychmiastową składkę zapewnili dalsze utrzymanie biednéj sierocie.

W podobnych wypadkach uczyniona odezwa o pieniądze, nie zostaje nigdy bez echa. Każdy z obecnych pospieszył chociaż z drobnym, ale z serca udzielonym datkiem.

— Wypadałoby także pomyśléć o pomniku, rzekł ktoś drugi.

— Za pozwoleniem obywatele! — zawołał trzeci — zwykły pomnik kamienny jest przedmiotem martwym i niemym. Stawmy lepiéj pomnik żyjący, przyjemniejszy z pewnością dla duszy zmarłego. Zbieramy składkę dla osieroconej Eugenii. Zbierzemy kilkaset franków, może tysiąc, może więcéj, ale to wszystko będzie niedostatecznem. O ile mi wiadomo biedna sierota potrzebuje jeszcze lat kilka do ukończenia pensyi. Któż jednak opłaci koszta nauki?

— My opłacimy — zawołało kilkaset głosów z zapałem — dla córki Piotra Lawal'a, gotowi jesteśmy ponieść wszelkiego rodzaju ofiary. Zaraz na miejscu ustanówmy komitet, podajmy swoje nazwiska i miejsce zamieszkania...

— Pozwólcie mi panowie uczynić jedno zapytanie — zawołała kobieta tłusta i czerwona, stanąwszy niespodzianie w pośród radzących.

Wszyscy z zadziwieniem spojrzeli na mówiącą, bo brylanty, złote łańcuchy i bogaty strój przybyłéj, stanowił zbyt wielką różnicę, ze skromnem ubraniem zgromadzonych.

— Powiedzcie mi panowie, mówiła dalej kobieta, czy to jest prawda rzeczywista, że ta biedna sierota sprzedała wszystkie ruchomości, aby wyprawić ojcu pogrzeb i zakupić miejsce. Czy to prawda, że tym sposobem pozbawioną została ostatecznych środków utrzymania?

Szczegóły te potwierdzone były stanowczo przez osobę najbliższą, bo przez odźwierną domu, w którym mieszkał Piotr Lawal.

— W takim razie ja biorę do siebie tę biedną sierotę, mówiła kobieta, zajmę się jéj losem tak starannie, że nie uczuje nigdy braku rodziców!

— Któż pani jesteś? zapytał nieco cierpko jeden z robotników, bo kiedy córkę zmarłego wzięliśmy na swoję opiekę, to nie powierzymy jéj byle komu.

Wyrażenie byle kómu, obraziło nadzwyczajnie kobietę.

— Proszę uniżenie! zawołała z dumą, to dopiero dobrze wychowany kawaler, co odzywa się do damy mego stanowiska, byle komu! Z łaski Boga położenie moje niezależne, nie potrzebuję pracować dla utrzymania.

Zapytajcie się panowie na przedmieściu St. Germain o panią Lucas, a objaśnienia jakie zbierzecie będą dostateczną rękojmią: że tak majątkowo jakoteż pod względem moralnym, jestem godną przyjąć opiekę nad córką choćby najzacniejszego człowieka.

Oddawna chciałam wziąść jakąś dziewczynkę, bo mi się nudzi saméj, ale wykonanie zamiaru odkładałam od roku do roku; nie chcąc uszczuplać oszczędności odkładanych co kwartał, celem zwiększenia posiadanego przeze mnie kapitału. Cześć, jaką Eugenia okazała dla pamięci swego ojca, wzruszyła mnie głęboko. Bóg obsypując mnie hojnie swemi darami odmówił potomstwa, jestem wdową. Mam wprawdzie synowca, ale to wielki wisus, pożyczył ode mnie pięćset franków i nie oddał. Jestem przekonaną że majątek zebrany przez mego małżonka, a powiększony przeze mnie prędko byłby rozproszony w jego rękach. Nie mam przeto najmniejszéj rękojmii, aby biedne moje ciało otoczonem było należytą opieką, skoro duch mój powołanym będzie do nieba. Oto są względy dla których chcę wziąć Eugenią do siebie.

Spodziewam się, że będzie dobra, łagodna, posłuszna, oszczędna: w takim razie będę gotowa prawnie uznać ją za córkę, a co ważniejsza, jéj powierzę zarząd majątku, skoro okoliczności nie pozwolą mi zajmować się tym przedmiotem.

Pod wpływem uniesienia, pani Lucas wypowiedziała uczucia i myśli tajemne, jakich z pewnością nie głosiłaby będąc w stanie spokojnym.

Przedmowa jéj jako płynąca z serca, daje dosyć jasne pojęcie o jéj usposobieniu,

Była ona samolubną w najwyższym stopniu. Miłość własna była w jéj charakterze ogniskiem z którego wszystko wypływało i ku któremu wszystko zmierzało.

(d. c. n)

LISTY Z PODRÓŻY.

PRZEZ

Stefana Marusińskiego.

(Dalszy ciąg).

O Tebach jeszcze nie skończyłem, posłuchajcie więc dalej szczegułów bardzo ciekawych.

Teby po Egipsku Tape były stolicą Egiptu w czasie największéj świetności jego w pierwszéj połowie nowego państwa. Królowie egipscy rządzili aż do Azyi z drugiéj strony zaś po za Etyopią. Amasis (około 4,000 lat p. Ch.) pierwszy król nowego państwa, którego środkowym punktem były Teby, zrzucił jarzmo Hyksosów i zdobył Memfis. Ale dopiero jego trzeciemu następcy Totmesowi III udało się nieprzyjaciół całkowicie wypędzić i w Azyi zdobycze porobić. W wielkim historycznym napisie na jednéj ze ścian świątyni w Karnak, wylicza on swoje wyprawy i zabory lecz nie ma tu jeszcze obrazów historycznych, wszystko jest symbolicznem. Budowy z czasów panowania tego króla są umiarkowane i skromne. Za panowania jego drugiego następcy architektura podnosi się znacznie; zbudował on Memnon, kolosy i kilka grup znaczniejszych około Teb. Imię jego Amunof albo Amenotep III. Najwyższego stopnia potęgi, tak militarnéj jako też pod względem sztuki dosięgło nowe państwo za panowania następnej dynastyi, pod Setosem I i jego synem Ramsesem II Wielkim. Setos zbudował ową majestatycznie wielką salę w Karnak na widok któréj najbujniejsza fantazya architekta nowoczesnego czuje się być bez polotu i prozaiczną. Na ścianach téj sali pełno napisów wyliczających wielkie czyny i zwycięztwa tego króla. Sławniejszym jako wojownik niż jako architekt był syn jego Ramses II Wielki, od Greków Sezostryzem zwany. Podbił on państwa azyatyckie aż po morze Czarne, a cała dolina Nilu jest zapełniona pomnikami dla tego monarchy.

W Tebach zbudował Memnonium. Od syna jego Meneftesa zyskuje historya pierwszy punkt oparcia pod względem chronologicznym, gdyż za jego panowania zaczął się egipski peryod gwiazdy Psa, (Syryusza). Za jego także panowania miał miejsce drugi napad Hyksosów, lecz pokonani musieli wkrótce kraj opuścić. Trzecim wielkim wodzem i opiekunem sztuk był Ramses III, który zbudował świątynię w Tebach dziś Medinet-Habu zwaną. Po jego śmierci brak pomników oraz i historya milczy. Król Szeszonk zdobył wprawdzie Jeruzalem, i przedstawiony na południowej ścianie świątyni w Karnak jak pobitych królów i książąt na długim sznurze przed bożka Amnu prowadzi, lecz nie pozostawił po sobie żadnego pomnika budowy. Jeszcze raz podniósł się Egipt za jego ostatnich Faraonów, lecz na krótko tylko. Odnowiono ów sławny, labirynt, założono olbrzymie portyki przy świątyniach w Memfis i San a wnętrza grobów tebańskich pokryto sculpturami i malowidłami godnemi poprzednich wieków. Królowie sławniejsi byli: Psametich I który pierwszy Greków do kraju wprowadzać zaczął. Necho II który w dolinie Megiddo pobił Izraelitów lecz później w bitwie pod Karkemisz uległ Nabuchodonozorowi. Ostatnim znaczniejszym królem był Amasis o którego pierścieniu Herodot opowiada taką historyą: Amasis dał pierścień Polykratesowi tyranowi z wyspy Samos, który cieszył się nadzwyczajnym szczęściem, tak że gdy razu pewnego Amasis odwiedził tego władzcę na jego wyspie, on pokazując mu swoje skarby i zamożność rzekł: „Fortuna opiekuje się mną szczególnie i przez całe życie żadne nieszczęście mnie nie spotkało. Wówczas rzekł Amasis:

— Czy rzeczywiście tak jest jak mi powiadasz? Wątpię o tem, na próbę więc rzuć ten kosztowny pierścień z palca w morze a zobaczymy czy i w tym wypadku bogowie będą z tobą.

Polykrates milcząc zsunął kosztowny klejnot z palca i wpuścił w najgłębszą toń między skały. W kilka dni późniéj jego kucharz znalazł ów pierścień we wnętrznościach ryby kupionéj na targu i zwrócił swemu panu, który z uśmiechem zadowolenia pokazując go gościowi rzekł:

— Widzisz czy nie miałem racyi?

Przestraszony Amasis tym nadludzkiem szczęściem opuścił śpiesznie wyspę, żegnając zaś swego przyjaciela powiedział mu:

— Pamiętaj iż bogowie obdarzają nas nadludzkiem szczęściem by tem srożéj późniéj ukarać.

Jakoż wkrótce potem satrapa perski z Sardes złapawszy Polykratesa kazał go ukrzyżować. Zginął więc śmiercią najhaniebniejszą. Niedługo po nim Amasis straciwszy wzrok umarł opłakując swego przyjaciela. Amasis nie był z królewskiéj rodziny lecz tylko kapitanem w służbie króla Egiptu Hofra imieniem, w czasie więc gdy król ów wysłał go razem z armią na podbicie oaz, ażeby wygubić zbyt potężną kastę wojowników, żołnierze znużeni trudnościami i zniecierpliwieni zbuntowali się. Amasis w żarcie rzekł do nich:

— Przyjaciele! wy wiecie jaki ze mnie wesoły

człowiek, obierzcie mnie królem a lepszego nie znajdziecie.

Żołnierze którzy Amasisa dla jego dobrego humoru nadzwyczajnie lubili, okrzyknęli go królem pomimo intryg wodzów. Wrócił więc do Egiptu, zrzucił Hofrę który umarł w więzieniu, i został królem. Po jego śmierci wtargnął Kambizes król perski do kraju, pobił syna Amasisa (Bamnita) zdobył Egipt i poniszczył świątynie jego w barbarzyński sposób. Za jego następców nic nie budowano nowego. Po zwycięstwie Aleksandra W. nad Persami, powrócił lud egipski z nową miłością do starego siedliska bogów, a za panowania Aleksandra i Filipa Aridensa odnowiono wnętrze świątyni w Luxor i Karnak.

Za panowania Ptolomenszów wróciły się dobre czasy dla sztuki egipskiej, lecz dawne znaczenie Teb przeniosło się do Memfis gdzie ostatni Faraonowie i na Aleksandryą gdzie Ptolomeusze rządzili, a gdy za panowania Sotera II miasto zbuntowało się przeciw niemu, obległ je i po trzechletniéj obronie zdobył i zburzył. Już za czasów Strabona było ono tylko częściowo zamieszkałe i tak téż jest jeszcze dzisiaj.

Z miasta nic nie pozostało, jego gliniane mury i domy rozsypały się wracając do ziemi z któréj były zbudowane.

Dziwna rzecz, że będąc w dolnym Egipcie, z owego olbrzymiego miasta Memfis, które o wiele późniéj od Teb kwitnęło, oprócz gruzów i jednego granitowego pomnika nic więcéj nie widziałem, podczas gdy w Tebach pozostały prawie wszystkie główniejsze świątynie. Miasto Teby musimy sobie przedstawić jako zbudowane z mułu Nilowego. Do dziś dnia budują się domy w Egipcie z tego mułu w kształcie cegieł uformowanego. W częściach nad Nilem położonych nader ściśnionych, domy były na 4 i 5 pięter wysokie z małemi oknami i zamykanemi okiennicami kolorowemi z drzewa w kratę wyrzynanemi. Wierzch domu w miejsce pochyłego dachu posiadał cyną wyłożoną terasę płaską z otworem w środku dla przeciągu świeżego powietrza do wnętrza domu. Czasami budowano jeszcze po nad tarasą płaski dach na słupach.

Ulice były wązkie jak tego klimat wymaga, dla chłodu, niekiedy nawet pokryte matami u góry dla niedopuszczania słońca i ochrony bazarów jak to i dziś jeszcze w większych miastach Egiptu widziéć można. W bazarach tych znajdowały się rozmaite rzeczy i kosztowności, które groby tebańskie wprawdzie niewszystko w rzeczywistości lecz w rzeźbach i malowidłach nam przechowały.

I tak: owe wyścielane krzesła jaskrawych kolorów, łóżka w postaci lwów i szakalów, metalowe ręczne zwierciadła, z okrągłem lustrem, którego rączka wyrzeźbioną osobę przedstawia. Dziś nawet widziałem podobne zwierciadła u niektórych Arabów. Tam znajdowały się także małe wytworne i śliczne naczyńka do przechowania czarnéj farby, którą Egipcyanki, jak to i dziś jeszcze powszechnie tu czynią, malowały brwi i czarny pierścień koło oka aby je większem i ognistszem uczynić. Daléj bogaty wybór alabastrowych i bronzowych waz, ozdoby ze szkła z pięknemi kolorowemi rysunkami.

Tam także sprzedawano peruki, które powszechnie starożytni Egipcyanie tak mężczyźni jak i kobiety nosili, nie żeby potrzeba wymagała, bynajmniéj, lecz było to modą. Egipskie zaś dziewczęta nosiły włos zczesany gładko z jednéj strony czoła po za ucho, jak na malowidłach które się w Tebach znajdują widziałem. Nawet teraz jeszcze dziewczęta Koptów, prawdziwych potomków starych Egipcyan, przechowały ten zwyczaj czesania jak to często tu widuje; bardzo im z tem do twarzy bo téż są piękne! Cóż powiesz na to Wandziu że tu w Górnym Egipcie między Koptami, mali chłopcy noszą włosy ostrzyżone po nad czołem na polski sposób i zupełną krakowską kerezyę, centkami nawet wyszywaną.

Jest to zapewne pozostałość po Egipcyanach, bo arabskie dzieci wcale inaczéj się noszą. Lecz wróćmy do malowideł grobowych.

Są tam rozmaite wyroby jubilerskie, z obrazem świętego Scarabeusa (chrząszcza) z prawdziwemi i imitowanemi drogimi kamieniami: złote koszyczki, srebrne szkatułki wykładane złotem, hebanowe pudełeczka ozdobione kością słoniową, figurki bogów tak maleńkie i delikatnie wyrobione, że tylko za pomocą mikroskopu można ocenić i podziwiać tę zachwycającą robotę snycerską. Wszystko o czem tu piszę nie jest wyjęte z fantazyi, lecz tylko wiernym opisem wrażeń i sculptur jakie się w grobach królów i galeryach świątyń Tebańskich przechowały. Wszelkie zajęcia tego pracowitego narodu odbywały się na ulicy, jak to po dziś dzień jest tu zwyczajem.

Na jednéj ze znaczniejszych ulic siedzi handlarz drobiu w budzie, wywiesiwszy rzędem oskubane już gęsi. Zawieszona skóra oznacza szyld szewca, który krająć rzemień, przytrzymuje go zręcznie palcami u nóg, lub odgryza dratwę zębami.

W Luxor zdarzyło mi się widziéć stare trzewiki egipskie znalezione w grobach; jest to rodzaj pantofli spiczastych i co dziwniejsza są szyte na sposób dzisiejszego modnego obuwia z małą różnicą tylko.

Gdy zaś kupcy nie mają nic do roboty w warsztatach i sklepach, to przepędzają czas grając w pewną grę na deszczułce lub w inną „mora" zwaną, która do dziś dnia w Egipcie się przechowała. Gra ta polega na tem, iż każdy z obu grających wyciąga równocześnie u prawéj ręki pewną ilość palców i wymawia liczbę, a który z nich utrafił sumę wyciągniętych palców u rąk obydwóch, ten wygrał.

Udajmy się teraz główną ulicą na któréj z obydwóch stron statuy stoją, ku mostowi łączącemu zachodnią część miasta ze wschodnią jego stroną. Tam roi się od mnóstwa okrętów towarowych naładowanych zbożem, bydłem, i naczyniami glinianemi, temi samemi które dziś jeszcze w Keneh fabrykują a które w całym Egipcie do przechowania wody służą. Pełno tu rozmaitych łódek i okręcików, nie wiele różniących od tych które dziś są tu w użyciu. W jednem miejscu rozsuwają się okręta i lekkie łódki papyrusowe robią miejsce dla złoconej wytwor nej gondoli Ramsesa Mejamun, która z purpurowemi żaglami poruszana setką wioseł, zdąża w tę stronę. W pośrodku król na tronie, za nim klęczy służący trzymając w ręku olbrzymi wachlarz z piór strusich. Monarcha zdaje się dumać może o polowaniu na lwy, które na zewnętrznéj stronie jego świątyni są przedstawione, gdzie jeden lew wije się pod kołami jego rydwanu, podczas gdy drugi ugodzony strzałą w ogromnych skokach ucieka, a król z oszczepem w ręku zwraca się w tył, aby ugodzić trzeciego doń biegnącego.

Gdzie bogatsi swe mieszkania mieli, miasto przedstawia się nie tak ściśnione i ocienione ogrodami. Znacznym jest ów ogród egipski z altanką ocienioną winem w pośrodku, albo lekkiemi arkadami z kolumn około których winograd się okręca, z jego aleami w których naprzemian palma daktylowa i wachlarzowa się zmieniają, z jeziorem porosłem kwiatami lotosu, i z przedziwnemi bramami w egipskim stylu.

We wnętrzu willi wszystkie pokoje wychodzą na galerye z kolumn prowadzące w podworzec ocieniony drzewami.

Pokoje są ozdobione zachwycająco pięknemi ornamentami i malowidłami, które z taką świeżością groby tebańskie nam przechowały, że nie można wyjść ze zdumienia myśląc iż istotnie liczy się ich na tysiące lat. Zdaje się że w willi odbywa się uczta, na któréj zaproszonym gościom obwijają głowę i szyje w wieńce z lotosu i kwiat ten w rękę podają. Cały chór dziewcząt wygrywa na gitarze, harfie podwójnéj i piszczałce, trąca w tamburyna, śpiewa wesołe piosnki akompaniując klaskaniem w ręce, jak to do dziś Almee i Gamazis tancerki w Górnym Egipcie czynią. Gdy zaś po uczcie goście do gry zasiędą, to nic jest ta owa zwyczajna „mora" lecz gra na deszczułce z czarnemi i białemi figurami którą to grą król Ramzes ze swemi córkami zwykł był zabawiać się, według pozostałych a przedstawiających to obrazów.

Lecz na ostatek skosztujmy wina, które nam dziewczyna służebna w zbyt skromnym kostiumie podaje, z niesmakiem jednak odsuniemy czarę, wino to bowiem zmieszane jest z żywicą jak to i teraz jeszcze Grecy czynią którzy ten zwyczaj od Egipcyan przejęli. W naczyniach téż znalezionych w ruinach miast egipskich pozostał aż do dziś dnia po wyschnięciu wina silny osad żywicy.

Wino takie pijałem w Aleksandryi dość często i po przyzwyczajeniu nieźle mi smakowało.

Na tem kończę na dzisiaj opisy Teb, jeżeli to was nie znudziło, i życzycie sobie dalszego ciągu, to piszcie mi a ja zawsze znajdę nieco wolnego czasu aby odsłonić waszym oczom zasłonę pokrywającą zwyczaje i historyą tego starożytnego narodu.

W tym czasie studyuję téż trochę hieroglify i staro Egipski język, dowiedziałem się więc wiele nowych rzeczy. Badam téż i spisuje spostrzeżenia nad Koptami między któremi obecnie żyję, będę więc mógł uczynić zadość waszéj ciekawości co do tego ludu, lecz to już późniéj bo teraz, jak was kocham brak mi czasu a chciałbym jak najprędzéj listy wysłać żeby niedługo odebrać odpowiedź o którą proszę by równie była obszerna jak dawniejsze.

Posełam mapkę ruin Teb, z pomocą któréj łatwiéj odtworzyć w wyobraźni olbrzymie to niegdyś miasto.

Tahta 14 kwietnia 1879 r.

Zaledwo wróciłem z wycieczki do pustyni Libijskiéj, po odebraniu listu z domu pośpieszam natychmiast zawiadomić kochanych Rodziców, że jestem zdrów i powodzi mi się dobrze, proszę więc o mnie się nie troszczyć i zupełnie być spokojnymi. W ostatnim czasie nie pisałem często, bo nie byłem pewny co z sobą zrobię. Już miałem udać się do Kairu w tem doszła mnie wiadomość że tam jakieś niepokoje zaszły.

Do Suez na teraz się nie udaje dla pewnych powodów, a że towar wszystek sprzedałem i trochę odpoczynku potrzebuję po tylu rozmaitych trudach, osiadłem więc tu w Tahta na pewien czas aby późniéj na nowo puścić się w świat za interesami. Lecz niech kochani rodzice nie myślą że jestem bez zajęcia. Pracuję i mam dobre wynagrodzenie tak że pobyt tu nic mnie nie kosztuje.

Poznałem się tu z misionarzem pewnym Tyrolczykiem; polubiliśmy się bardzo i pomagam mu o ile mogę wolną chwilą w jego zatrudnieniach. Jest tu także pewien Francuz dyrektor młyna parowego, który chciałby wziąć mnie za pomocnika lecz na to nie mam ochoty. Jegomość ten chce miéć mnie u siebie a i Misionarz także: oba mi proponują mieszkanie lecz ja więcéj lubię Ojca Gerarda, choć Mr. Magniette jak i jego żona są nader dla mnie uprzejmi. Tymi dniami rozpocząłem większą robotę dla propagandy missyjnéj w Rzymie, teraźniejszy Pa-

pież bowiem zażądał karty geograficznéj z dokładnem oznaczeniem wszystkich stacyi missyjnych. Na prośby więc Ojca Gerarda i Prefekta z Kairu przyrzekłem wymalować tę mapę, roboty więc i to dosyć trudnej mam sporo, a staram się doskonale to zrobić aby Ojciec Święty po przeczytaniu nazwiska Polaka u spodu rysunku był z roboty zadowolony. Naturalnie iż zapłaty za to nie żądałem chociaż mi proponowali.

Miasto Tahta nie zbyt daleko od granicy Nubii a u stoku pustyni libijskiéj położone, obrałem dla tego na miejsce pobytu, ponieważ jest to mieścina cicha i spokojna, a w pobliżu znajdują się blizko zabytki staro egipskie, które często odwiedzam: mają bowiem one dla mnie interes nieprzezwyciężony. Największą jednak część czasu przepędzam nad książkami, postanowiłem bowiem nauczyć się języka arabskiego nietylko aby nim mówić lecz oraz pisać i czytać. Adres na liście własną ręką pisany pokazuje iż postępy czynię. Jest to jeden z najbogatszych języków które znam, lecz bardzo trudny z powodu braku samogłosek, trzeba je więc z głowy do wyrazu dodawać i tak np. *książka* po arabsku znaczy *kitab* pisze się zaś (ktb) słowo *wszyscy* znaczy *kulu* a piszę *kl* i t. p. Co do mnie to dzięki Bogu ze zdrowiem wszystko dobrze bo też i klimat tutejszy przepyszny, żadnéj wilgoci, deszczu jeszcze nie widziałem, a ciepło w Styczniu i Lutym jest jak u nas we Wrześniu; w Marcu tylko wieją pasraty przynoszące massy piasku, a w Kwietniu rozpoczynają się upały zwrotnikowe. Żniwa już się rozpoczęły a z nimi i dostatek, oj bo też tego potrzeba, o nędzy jaka tu panowała i jeszcze panuje pojęcia nie macie. Zeszłego bowiem roku wody nie było, więc cały plon przepadł, na ten rok zaś stary Nil nadzwyczajnie grunta użyznił. Chwała Bogu, bo aż się serce krajało na widok tych tłumów zgłodniałych błądzących jak wyschłe szkielety po ulicach miast i wiosek.

Postaram się o wyszukanie trochę najpiękniejszéj pszenicy, i prześlę kochanemu Ojcu na próbę, może się ona uda u nas, zdaje mi się jednak iż ją trzeba siać na wiosnę bo nie wiem czy by zimę naszą zniosła. Co się méj wycieczki do pustyni dotyczy to nas zawiodła, owe ruiny bowiem nie były wcale starożytne. Lecz za to nazbierałem trochę rzadkich roślin które zamyślam przesłać do Krakowa dla mego dawnego profesora. Całą podróż odbyłem bez przypadku i zabawiłem się polowaniem: kilku lisów pustyni podobnych nieco do naszych lecz mniejszych i ładniejszych, parę hyen z których jedną ja sam ubiłem, szakal i trochę ptactwa, stanowią nasze trofea.

Zajęcia moje tutaj są dosyć różnorodne, p. Maguiette dyrektor młyna prosił mnie o udzielanie algebry i lekcyi jego małemu synowi: zgodziłem się na to za dobrem wynagrodzeniem, wszelkiemi sposoby stara się przyciągnąć mnie do siebie. Ojca Gerarda znów uczę po francuzku, a od niego douczam się włoskiego: jest to już piąty język, którym dobrze mówię, i teraz dopiero poznaję ile zdolności lingwistycznych Bóg mi udzielił.

Wszyscy się tu dziwią że w tak krótkim czasie wyuczyłem się tylu języków, ale bo też tutejsi mieszkańcy są ciemni jak tabaka w rogu, więc tedy jak mówi przysłowie „między ślepemi jednooki królem"

Gdybym chciał każdego uczyć z tych co tego żądają to nawet 50 godzin dziennie nie wystarczyłoby na to. Szczególniéj zaś mają manią angielszczyzny bo jak wieści krążą, ma Anglia wziąć Egipt, język angielski byłby więc nieodzownym dla każdego chcącego dostać jaką posadę lub utrzymać się przy téj którą zajmuje.

Możecie mi więc wierzyć że mając oprócz handlu, którym zawsze się zajmuje, tyle jeszcze innych zatrudnień, często długo w noc siedzę zatopiony jak stary rabin nad księgami kabalistycznemi i czasem jak Mnežin wiernych na ranną modlitwę zwołuje a ja siedzę jeszcze nad czytaniem i ile razy imię Hator w hieroglifach wyczytałem, staje przede mną jéj obraz z świątyni Dendery. Doprawdy że nigdy chyba tyle nie pracowałem; od niejakiegoś czasu bowiem opanowała mnie Egipto-mania, i przez dziwną igraszkę fantazyi, zdaje mi się że żyję śród tego od lat tysiąca zniknionego narodu. Oznaka chorobliwa, ale niedarmo jest w Stambule przysłowie: „Każdy co z Egiptu przybywa cierpi na głowę" Historyą Egiptu znam jak swoją własną i tak zżyłem się już z pomnikami i pamiątkami tego narodu, że bardzo będzie mi żal opuścić go kiedyś.

(d. n.)

Zima w Paryżu.

Wstaję rankiem: sen czy mara?
Nie śmiem wierzyć, patrzę chwilę...
Barwa nieba taka szara,
Na ulicy śniegu tyle!

Świat utonął w téj kurzawie,
Ale w duszy coś mi błysło,
Gdzie ja jestem? Czy w Warszawie,
Czy nad moją białą Wisłą?

Senna złuda!... próżno roję,
Tam mróz w kleszczach ziemię trzyma,
Lecz bezpieczne tam pokoje,
W nich przynajmniéj śniegu nie ma.

Tu, gdy czasem zajrzéć raczy,
Hejże w pląsy i swawole,
Gospodarzy tu inaczej,
Tu tryumfów jego pole.

Paryż błyszczy na świat cały,
Lecz ma w oknach szpar bez liku,
Wdarł się przez nie śnieżek biały,
Nocą na mym siadł stoliku.

Zwilgła kartka rozpoczęta.
Moje księgi pod nim mokną,
Więc przybiegam do natręta,
I wyrzucić chcę za okno.

W tem on szepnie mi do ucha:
„Stój! ty nie znasz mego rodu,
Mnie szalona zawierucha
Przytoczyła tu od wschodu.

„Nie marszcz proszę na mnie czoła,
Słodkie wieści niosę tobie,
Jam u cichych drzwi kościoła,
Na twéj matki przysiadł grobie.

„Aż mnie wicher wziął w obroty,
Gnał na lasy na doliny;
Jam chruściane widział płoty,
Widział wioski twéj kominy!"

Ileż strun mi w duszy trącał
Wszystkie w jeden chór zabrzmiały,
Z óczu mych tryska łza gorąca,
Pod nią stopniał śnieżek biały!

S. z Ż. D.

Kronika Paryzka.

(Ciąg dalszy).

August Comte bierze sobie za zadanie odnowić niejako umysł ludzki wprowadzając go na drogę prawdy. Uważa on teologią za umierającą, filozofią za umarłą; jedne tylko nauki ścisłe jaśnieją w większem niż kiedykolwiek blaskiem. Zdrowy rozsądek, powiada, nakazuje zerwać z przesądami dawnemi, wyrzec się mrzonek ideału, prawd absolutnych, i ująć żywot społeczeństwa w formuły przystępne dla rozumu, wytworzone na podstawie prawd matematycznych. Tym sposobem wszystkie nauki wypływać będą z jednego wspólnego ogniska, stosując prawdy wydobyte ze zjawisk świata nieorganicznego i organicznego do życia społecznego.

Wszelkie hypotezy odrzucone raz na zawsze i jedynie tylko pewniki wzięto za podstawę dalszych badań. Usiłowania rozwijać się będą jedynie w granicach możliwości, ze starannem usunięciem zachcianek do zbadania dokładnego istoty rzeczy.

Dopóki jest mowa o ogólnych zasadach naukowych, dopóty niektóre pomysły Augusta Comte nie rażą, ale obudzają wstręt w teoryach dotyczących człowieka i głównych dogmatów religijnych. Wolna wola na przykład ma być tylko zwierciadłem dającem obraz zewnętrznego porządku. Wszelkie pojęcie o niezawisłości osobistéj nowy prawodawca usuwa starannie, powiadając: posiadamy tyle wolnéj woli, ile kamień rzucony z góry, zbliżający się do środka ziemi przyspieszonym biegiem. Walkę z namiętnościami uważa za urojenie bez żadnego znaczenia rzeczywistego.

Stosownie do nauki Galla, mózg tylny, gdzie jest siedlisko uamiętności, ściera się z mózgiem przed nim, jako twórca zdolności umysłowych. Tak jak w naukach filozoficznych wyraz przyczyna, tak znowu w polityce i moralności wyraz prawo, powinien być stanowczo usuniętym.

Przedziwną jednak sprzeczność, i wbrew dotychczasowym rewolucyonistom socyalnym, August Comte wkłada na jednostkę rozmaite zobowiązania towarzyskie; ta jednak część jego pracy jest nadzwyczajnie ciemną i niezrozumiałą. Zachodzi jednak pytanie: jakim sposobem człowiek może dopełnić zobowiązania, jeżeli posiada wolność kamienia spadającego z góry? Co jeszcze ważniejsza, jednostka ma ponosić obowiązki na siebie wkładane bez praw do spełnienia ich obowiązujących.

System podobny wskrzesiłby już nie wieki średnie, ale przedstawiałby rząd turecki jako wzór godny naśladowania. Wyobrażenia podobne nie mogą nas dziwić, ponieważ wedle filozofa francuzkiego: ludzkość jest tylko wyższym stopniem zwierzęcości. Zupełny materyalizm okryty jest tu zręcznie wyobrażeniami niby duchownemi.

August Comte często w pracach swych wspomina o życiu szlachetnych zmarłych *nobles Srepassès*; i o Wielkiéj Istocie *Grand-Etre*, mającéj być przedmiotem czci religijnéj. Dwa więc główne dogmaty chrześciańskie. Bóg i nieśmiertelność duszy, na pozór ocalone zostały. Rzeczywiście tylko na pozór, autor chcąc być zgodnym z samym sobą, odrzuca wszelką nadnaturalność, wszelką ideję nieujętą rozumem ludzkim.

W tak ciasnych obrębach, nie podobna ująć idei zasadniczych, bez zupełnego unicestwienia takowych.

Bóg też i nieśmiertelność duszy sprowadzone do

warunków ziemskich, rozpłynęły się w nicości, zapewniając tem samem zupełne zwycięztwo materjalizmowi.

Nieśmiertelność nie jest wcale udziałem wszystkich, a jedynie tylko ludzi posiadających przymioty pozytywne. Siła ożywiająca człowieka ulega nicości, jeżeli w rozwoju nie zdobyła odpowiednich własności, do stanowienia cząstki ludzkości pozytywnéj. Okoliczność niebardzo zastraszająca: wedle nauki proroka pozytywistów zupełna nicość i mniemana nieśmiertelność są prawie tożsamością i nie ma między niemi rzeczywistéj różnicy. Wynalezioną za to została nieśmiertelność *podmiotowa*, nie mająca w sobie nic *przedmiotowego*. Zmarły pozytywista w całem znaczeniu tego wyrazu, przechowa swój byt za pośrednictwem wspomnienia żyjących, uwydatnionego w sławie, pochwałach, szacunku i miłości jakich był przedmiotem. Największe jednak przymioty nie zapewniają człowiekowi żywota pośmiertnego osobistego. Wraz ze śmiercią ciała ginie wszystko, z wyjątkiem wspomnienia nadającego pozorną nieśmiertelność. Autor jest materyalistą w całem znaczeniu tego wyrazu, pómimo tego daje teoryą nieśmiertelności duszy; nie wierzy w Boga a wskazuje nowe zasady nauki o Bogu.

Jakie jest określenie *Wielkiej Istoty* czy też *Wielkiej Bogini*, dwa te bowiem miana używane są na przemian. Otóż *Wielką Istotą* jest *ludzkość* i pojęcie tego rodzaju jest niejako filozofią historyi pozytywizmu.

Religia pozytywna jest według tego ostatecznym niby celem prac i wysileń wszystkich wieków. Jedynem prawem pewnem w historyi jest postęp powolny ale nieprzerwany. Po epoce objawienia czyli teologicznej, według autora, nastąpił okres przejściowy, rewolucyjny, oparty na metafizyce, wiodącéj bezpośrednio w objęcia pozytywizmu.

Okres teologiczny, powiada, składa się z trzech działów: pierwszy oznaczony mianem fetiszyzmu, drugi politheizmu, trzeci nareszcie monotheizmu.

W czasach pierwotnych człowiek pozbawiony doświadczenia płynącego z historyi, nie zdolny jeszcze do tworzenia pojęć oderwanych, zaludnił świat fizyczny siłami podobnemi do jego własnych zdolności umysłowych. Ludzkość uległa niejako rozproszeniu we wszechświecie. Człowiek, przymioty znajdujące się w nim samym czcił w kamieniu lub drzewie, chociaż powinien był je czcić w samym sobie. Przy wyższym dopiero stopniu rozwoju umysłowego, skoro ten okazał się zdolnym do wytworzenia ideału, człowiek ogołocił twory materyalne z przymiotów bóstwa, i pomieścił je w sferach zaziemskich nazywanych *Olympem*. Nie umiał się jednak wznieść do pojęcia jedności Boga: mitologia grecka, wytworzyła niezliczoną ilość bożków z oczyszczoną naturą człowieka, i z dodaniem różnych sił i środków nadprzyrodzonych. Na wschodzie dopiero silne przeobrażenie się idei, dało początek monotheizmowi.

Jehowah Mojżesza znaczy epokę w której rozbudzane coraz bardziéj sumienie ludzkości, poczuło jedność Boga. Zarys Wielkiej Istoty zaczyna się wychylać z łona zamarłych wieków, i w tem znaczeniu Mojżesz jest zwiastunem innego proroka w osobie Augusta Comta.

Jehowah Mojżesza znajduje się w okolicach nadzwyczajnie odległych, i dopiero z chrystyanizmem schodzi na ziemię, jednocząc się z naturą człowieka.

Ludzkość w miarę swego rozwoju oczyszczało co raz bardziéj pojęcia dotyczące swéj własnéj natury, podstawiając siebie samą, zamiast istot nadprzyrodzonych, która napróżno przywoływała z niepojętéj nicości.

Metafizyka niweczy dawne wyobrażenia religijne nie umiejąc zbudować nic nowego. Zaciera w sumieniu człowieka poczucie istot nadprzyrodzonych, zastępując je nieokreślonemi i niepojętemi wyobrażeniami, pod nazwą pierwotnéj przyczyny, nieskończoności i bezwzględnej idei.

Za pośrednictwem panteizmu tworząc Boga z połączonych sił świata materyalnego, metafizyka wraca niejako do fetyszyzmu; w deizmie znów przyjmującym Boga z odrzuceniem objawienia, nadaje religii chrześciańskiej piętno chorobliwe, a w atheizmie przeczącym bytu Boga, daje dowody wyraźnéj nielogiczności. Metafizyka przeto jak każde przeczucie zniknie w czasie niedalekim, ustępując miejsca pozytywizmowi, którego siła zasadza się na dążeniu ze świadomością, do celu, do którego wieki poprzednie zmierzały bezwiednie.

Wypada jednak oznaczyć bliżéj znaczenie miana *Wielka Istota* czy też *Wielka Bogini*.

Pozytywizm nie zajmuje się wcale badaniem pierwotnéj przyczyny bierze rzeczy tak jak są nie troszcząc się ani o ich stan poprzedni, ani też o prawa wedle jakich wytworzone zostały.

Spostrzegając na ziemi rodzaj ludzki, który potrafił odnieść zwycięztwo nad wszystkiemi, innemi tworami, a po części ujarzmić same siły natury, przyznaje mu niezaprzeczoną wyższość, będącą podstawą dzierżonéj władzy.

Nadto August Comte przyznaje w najprzedniejszéj rasie ziemskiéj, cudowny przywiléj łączenia przeszłości z teraźniejszością za pośrednictwem pamięci, a teraźniejszości z przyszłością za pośrednictwem wnioskowania. Znalezionym więc został bogaty materyał do wytworzenia *Wielkiéj Istoty* zbiorowéj, będącą obszerną nader rzeczywistością. Myśl ludzka obejmując łatwo wyobrażenie jedności rodu ludzkiego, posiadła przez to niewątpliwe uczucie solidarności, tak z poprzedniemi jako też z następnemi pokoleniami. Grzechy przeszłości ciężą na naszych barach w sposób nieraz bardzo dotkliwy, a czujemy mimowolną potrzebę serca, wytwarzania podwalin dla przyszłego ludzkości dobra, i obawę pomówienia nas o obojętności w tym względzie.

Dziedzictwo przenoszone z jednych pokoleń na drugie, udowadnia jasno byt jedynéj Wielkiéj Istoty będącéj jednością rzeczywistą, a tą istotą jest rodzaj ludzki.

Pascal, Condorcet i Leibnitz przysposobili Augustowi Comte materyały do wytworzenia nowéj religii. Pascal przez upodobnienie całéj ludzkości do jednego człowieka który ciągle się rozwija i doskonali.

Condorcet przez wykrycie praw spajających silnie przeszłość z teraźniejszością, a teraźniejszość z przyszłością; Leibnitz wreszcie przez pojęcie ludzkości jako całość w postaci jednego ludu.

August Comte uważa te poglądy jako zwiastuny jego własnego systemu. Dla umysłów niedoświadczonych i nierozwiniętych należycie, każe rozważać ideję rodziny i ojczyzny, jako stopnie pośrednie wiodące do poznania całéj prawdy. Tym sposobem nieznacznie przywykamy do stopniowego rozważania Wielkiéj Istoty któréj częściami składowemi są wszystkie pokolenia, przeszłe, teraźniejsze i przyszłe.

Jedność zbiorowa powstaje na każdéj planecie, z połączenia dowolnego istot najdoskonalszych, obdarzonych siłą dośrodkową *conwergent*.

August Comte dzieli ludzkość na dwie części: jedna obejmuje żyjących, czyli ludność przedmiotową, druga ludność podmiotową to jest zmarłych i mających się dopiero narodzić. Przyszłe pokolenia jako nie będące jeszcze rzeczywistością z łatwością mogą być usunięte, pozostają więc tylko żyjący i zmarli. Żyjący mogą uledz wielkim zmianom w objawach swego ducha, tem więc są nem są rzeczywistą treścią Wielkiej Istoty zmarli, bo pozostawiwszy po sobie wspomnienie, żyją w tem wspomnieniu będącem nieśmiertelnością subjektywną. Samolubi i pasożyci różnego stopnia, utracając siłę dośrodkową, nie biegną ku Wielkiéj Istocie, nie będą więc stanowić jéj cząstki ginąc w nicości. Nicość jednak i życie tylko we wspomnieniu są do siebie nadzwyczajnie podobne, potępieni więc przez Comta nie są pozbawieni, ściśle wziąwszy, zbyt wielkiego szczęścia i z łatwością mogą się pogodzić z przypadającym im losem. W ogóle pozytywiści nie cofają się przed ostatecznościami wypływającemi z ich teoryi. August Comte stawiwszy zasadę: życie dla drugich zapewnia nieśmiertelność, przypuszcza, że rozstrzyga wszelkie ztąd wypływać mogące wątpliwości.

Siedliskiem zatem wytworzonego w ten sposób bóstwa, są nasze sumienia, i tam właśnie powinniśmy mu oddawać cześć należną. Dowodzenie nie ze wszystkiem zrozumiałe, dla lepszego określenia go Comte okazał się nader twórczym, wskazując niedowiarkom drogę pełną powabu. Wielka Istota, powiada, znajduje swoje uosobienie na ziemi, w postaci kobiety.

Płeć tkliwa *le sexe affectif* jest przedmiotem naszego uwielbienia a zarazem czci religijnéj. Między nami a Wielką Istotą nie ma przyjemniejszego pośrednika nad kobietę. Dla uzyskania jednak wyższego stopnia rozwoju, potrzebuje ona *zupełnie* i *w całem znaczeniu* wyzwolić się z pod przewagi męzkiéj. Na odwrot rodzaj męzki zagrożony odjęciem mu prawa ojcowstwa, straci widocznie na znaczeniu. W tym względzie August Comte tworzy hypotezę, jak sam mówi, śmiałą. I rzeczywiście nader śmiałą, niepodobna bowiem określić ją bliżéj dla zbytniéj jaskrawości. Ciekawych odsyłamy do jego dzieł, mianowicie stronnicy 68 i 276 czwartego tomu, gdzie powezmą wiadomość o przypuszczalnéj zmianie fizyologicznéj, i sztucznem powiększaniu ludności.

Tym sposobem kobieta niezależnie od mężczyzny zostawszy matką rodu ludzkiego, stanie się tym godniejszym pośrednikiem: mężczyzna oczyszczony z namiętności zwierzęcéj, zdobędzie szybko wyższy stopień rozwoju.

Oto jest ogólny zarys Wielkiej Istoty mającéj zastąpić Boga chrześciańskiego.

(d. n.)

KORESPONDENCYA Z PARYŻA.

O UBIORACH.

W chwili gdy to piszemy wytworny Paryż najsmutniejszy przedstawia obraz. Od miesiąca przycisnęła go twarda zima jakiéj miasto nie pamięta od lat pięćdziesięciu. Wprawdzie mrozy nie przechodzą dwudziestu centigradów, lecz na Paryż i tego za wiele. W zimie tutejszej nie szukać tego poetycznego uroku, jaki ożywia nasze północne zimy. Nie widzimy tu nigdy błękitnego nieba ni słonecznych promieni: jeśli słońce pokaże się na chwilę, to tylko w postaci żółtéj kuli, na tle ołowianych obłoków. Paryżanie przezwali je trafnie *holenderskim serem*. Na ulicach nie widać chyżych sanek, nie słychać brzęku dzwonków, włóczą się tylko ciężkie sześciokonne omnibusy, i to w bardzo ograniczonéj liczbie, powozy i fiakry więzną w pośród zasp śnieżnych. Na trotuarach ogromna ślizgota, każdy stąpa ostro

żnie, mimo to smutne wypadki powtarzają się bez ustanku; nie zliczyć by rąk i nóg połamanych. W domu znów inna plaga, wiatr dmucha przez szpary drzwi i pojedyńczych okien; gaz palić się nie chce, rury pozamarzały, zapasy węgla i drzewa wyczerpały się w mieście, nowych sprowadzić trudno. Na targach pustki, brak jarzyn i mleka słowem pierwszych do życia potrzeb. Chłodno głodno i ciemno, taki obraz przedstawia piękny Paryż.

Stan atmosfery wpłynął z konieczności na modę owe jaskrawe ptaki, o których mówiliśmy przed miesiącem znikły zupełnie z toczków i kapeluszy, jako niezgodne z ponurą barwą nieba, miejsce ich zastąpiły zgrabne czapeczki z niskiego połyskującego futerka, obłożone skonksami, czarne pióro strusie lub skrzydełko, stanowią całą ich ozdobę.

Burnusy i paletoty z futrem zastąpiły wszelkie inne okrywki. Na burnusy przyjęta zarówno, gładka czarna materya, jak i kaszmir. Jedne okładają w koło skonksami, lub innym czarnym futrem, drugie pod spodem tylko podbite bilistkami albo popielicami, paletoty długie, obszerne z kieszeniami po bokach, zakładane na piersi robią zwykle z wigoniu czarnego lub innéj zimowéj tkaniny.

W magazynach jednak, panuje ożywienie, z powodu noworocznych kolend i nadchodzącego karnawału. Mieliśmy właśnie sposobność, widzieć piękny dobór strojów, przygotowany w *Petit Saint Thomas* na wielką zabawę w Hypodromie, urządzoną przez prasę paryzką, w celu wsparcia dotkniętych powodzią Murcyjczyków. Ogromna sala mieszcząca w sobie 20,000 osób, oświecona światłem elektrycznem, otwierała pole do najświetniejszych popisów pod względem mody. Stroje któreśmy widzieli były téż arcydziełem gustu paryzkiego. Nie były to stroje balowe, zabawa bowiem rozdzielona na dwie części, do północy miała charakter widowiska, po którem nastąpił bal kostiumowy wyższe towarzystwo nie brało udziału w tym ostatnim poprzestając na pierwszéj połowie zabawy.

Z pomiędzy przygotowanych sukien, podobała nam się szczególniéj atłasowa koloru ciemno-brązowego. Przód cały pomarszczony w poprzecz, kończył się u dołu zaprasowaną falbanką. Nad nią szła półłokciowa plisa aksamitna tegoż samego koloru, a powyżéj w znacznym odstępie druga podobna plisa.

Tylne bryty zakończone falbanką, tworzyły długą powłokę. Stanik do tego długi aksamitny, zachodzący na biodra nie łączył się z przodu, lecz zapinał na klapki, ozdobione z każdéj strony dwoma złotemi guzikami, pod spód szła kamizelka, a raczéj plastron atłasowy. Rzęsista fryza koronkowa okalała szyję z pod atłasowych mankietów wychodziły bogate rusze.

Inna równie wspaniała suknia, złożona z aksamitu i adamaszku czarnego, miała przód aksamitny, przemarszczony w poprzecz. W odstępach naszyte były torsady, przerabiane paciorkami z lawy. Na to od boków do tyłu spadała długa powłoka adamaszkowa w wielki deseń czarny na czarnem. Stanik z takiejże materyi z bawetem, otwarty z przodu, objęty był pasmanteryą. Pod nim kamizelka aksamitna, spinała się na rząd szmuklerskich guzików. Mankiet aksamitny sięgał prawie do łokcia z pod spodu wychodziła rusza z koronki alansońskiéj w żółtawem odcieniu; także fryza otaczała szyję.

Do ubrania głowy, przygotowano mnóstwo mantyl hiszpańskich, z czarnéj i białéj blądyny. Ponieważ zabawa miała hiszpański charakter, większa część pań wystąpiła w mantylach, podpiętych różą, lub złotemi, a nawet brylantowemi szpilkami. Dzięki wzmocnionym związkom z Hiszpanią, pewni jesteśmy że mantyle te zyskają powszechną wziętość podczas zimy.

W innym magazynie widzieliśmy bardzo ładne suknie balowe dla młodych osób, przygotowane na karnawał. Jedna z nich miała spódniczkę tarlatanową białą nagarnirowaną ruszami i plisami z atłasu, w tyle podpiętą w fantastyczne festony. Stanik do tego atłasowy, biały z bawetem, zachodzący na biodra tworzył w tyle długie karoko na kształt fraczka. Pod stanikiem była upięta chusteczka z podwójnéj iluzyi, chusteczki te powszechnie dziś przyjęte do balowego ubrania. Stanik nie miał wcale rękawów, tylko wąziuchną ruszkę. Za to poniżej ramienia szła opaska z atłasu, zwana *mancheron*, nagarnirowana tarlatanem. Takie *mancherony* stanowią nowość tegoroczną. Położone blizko ramienia, łączą się od spodu ze stanikiem, wązką elastyką, inaczéj spadałyby na łokieć.

Inna suknia, dla młodéj mężatki tiulowa biała cała układana w bufy przybrana była pasami z brokatelli w różnych kolorach, przerabianéj złotem. Stanik cały z brokatelli, ozdobiony alansońską koronką. Także *mancherony* suto ugarnirowane otaczały rękę pod ramieniem, zastępując miejsce rękawka.

Do tego ubrania, przygotowana była na wejście wizytka z białéj wełnianéj tkaniny, w biały jedwabny deseń, ze spadającemi rękawami. Garnirunek tworzyła długa jedwabna frendzla, zdobna rzędami pereł. Także frendzla naszyta u szyi, zastępowała kołnierz.

Atłas w ogóle wielkiéj używa wziętości w tym roku, w wielkich magazynach widać stosy spódnic atłasowych z plisowanemi u dołu falbankami. Spódnice te używane pod suknie tak jedwabne jak i kaszmirowe. Do mniejszego ubrania, widać spódniczki z czarnéj materyi lub fularu; białe zupełnie zarzucone.

Kaftaniki aksamitne czarne, do sukien czarnych jedwabnych, coraz się bardziéj upowszechniają. Moda to nadzwyczaj praktyczna. Można tym sposobem, odświeżyć zużytą suknię, a co ważniejsza kaftanik aksamitny może służyć do kolorowych nawet spódnic. Robią go bądź z gładkiego aksamitu, bądź też z wyciskanego w maszynie. Noszą także kaftaniki z kaszmiru tureckiego mieszanego z jedwabiem.

Kamizelki równie jeszcze używane jak w roku zeszłym, z tą jednak różnicą, że stanik teraźniejszy nie otwiera się nigdy do dołu, ale łączy się z sobą i tworzy razem długi bawet, kamizelka widoczna tylko w górze stanika. Do sukien gładkich wełnianych, robią je z kolorowéj tkaniny tureckiéj: przód spódnicy ubrany bywa odpowiednio. Także mankiet ogromny wykłada się prawie do połowy rękawa.

Miejsce kołnierzyków zastępują kryzy z tiulu krepy albo koronki, od kryzy wykłada się na dół, lekko umarszczona koronka. Wielkie krawaty z muszlinu, koronki i wstążki, w odcienin kości słoniowéj spadają od szyi do połowy stanika. Nie zdobią ich kwiatami jak w roku zeszłym, przypinają tylko złotą broszą.

Do mniejszego ubrania, podwiązują kołnierzyk długim i szerokim krawatem z fularu *surrah*, w drobny turecki deseń. Końce u niego ogarnirowane koronką. Na ulice przyjęte krawaty sznelowe w różnych kolorach, niektóre przerabiane złotem.

Moda czepeczków coraz więcéj znajduje zwolenniczek, noszą je w rozmaitym rodzaju, wiele tak kolorowych jak białych obszywają futerkiem. We wszystkich magazynach widzimy śliczne chusteczki z fularu *surrah*, lub kaszmiru ze złotem, objęte w koło koronką, do upięca na głowę, co ładnie i fantastycznie wygląda.

Zawiadomienie.

Po wielu trudach i przeciwnościach, ogół uznał wreszcie użyteczność zakładów rękodzielniczych dla kobiet, dla tego aby wzrastającéj sympatyi godnie odpowiedzieć, powierzyłam dalsze kierownictwo szkoły rzemieślniczéj osobie, pod każdym względem odpowiedniéj do postawienia zakładu na stopie użytecznej krajowi, nie zaniedbując niczego co korzyść i wygodę zapewni. Wzywam przeto wszystkie zamówione uczennice, aby się zgromadziły na nowe kursa rzemiosł, rozpoczynające się z dniem ósmego stycznia r. 1880.

Przełożona szkoły rękodzielniczéj dla kobiet.

Agnieszka Bufle.

Nowe wydawnictwa.

Robinson Kruzoe opracowany dla młodzieży z rycinami kolorowemi wyszedł nakładem Centnerszwera w Warszawie.

Wydawnictwo zabawek i gier pedagogicznych w Warszawie, przygotowało na Gwiazdkę Modele geometryczne, brył i kryształów dodane są do tego 24 tablic i oddzielnie objaśnienia, wskazówki i uwagi. Cena rs. 1 ko: 60.

Historya Literatury Polskiej w zarysach dla młodzieży napisał K. Wł. Wojcicki. Dziełko te w treści starannie ułożonéj przedstawia rozwój piśmiennictwa naszego od najdawniejszych czasów aż do dni dzisiejszych. Przeplatane opowiadaniami różnych szczegółów z życia pisarzy, nietylko z pożytkiem ale i z przyjemnością wielką przez uczącą się młodzież może być czytane. Cena rs. 1 kop. 50.

Poezye Antoniego Pileckiego, zeszyt pierwszy obejmuje czternaście urywków pochlebnie świadczących o zdolnościach młodego autora.

Do dzisiejszego N-ru Tygodnika Mód dołącza się dodatek z drzeworytami.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ. Варшава, 18 Декабря 1879 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego, Chmielna N. 1530 (20).

Dodatek.

Dodatek z powieściami do Tygodnika Mód Nr. 1 r. 1879|80.

VILLA HORTENSIA.

PRZEZ

Antonio Caccianiga

PRZEKŁAD Z WŁOSKIEGO

przez J. B.

I.

Z pomiędzy różnych villi rozrzuconych wśród gór Brianza, villa Hortensia odznaczała się poważno majestatycznem wejrzeniem; mało jednak była znana, z powodu swego odosobnienia, gdyż zbudowana była na stromem, osamotnionem wzgórzu. Tak przed, jak po wydarzeniach jakie opisać mamy, pałac stał ciągle zamknięty i pusty, sam tylko park i oranżerya utrzymywane były ciągle starannie i kosztownie, na równi z najbogatszemi zamieszkanemi villami.

Tyrolczyk, Franciszek Wenter, poczciwy człowiek i dobry ogrodnik, którego staraniom powierzone było utrzymanie parku i oranżeryi, jedno tylko miał zmartwienie, mianowicie: oto pan jego i właściciel bogatéj villi, nigdy nie przybył do niéj podziwiać prześlicznych krzewów które chodował tak troskliwie, a które rosły i kwitnęły jedynie dla niego samego — oraz dla ptaków. pszczół i motyli. Ponieważ jednak jak najregularniéj przysełano mu z Mediolanu tak należne zasługi jako też aż nadto dostateczne fundusze na staranne utrzymanie ogrodu, wywiązywał się z tego zadania z sumienną gorliwością, przechodzącą wszelkie pochwały.

Położenie téj villi jest nader malownicze. Na szczycie wzgórza, odbijając od błękitu nieba, z pośród ruin feudalnych, sterczy wysoko stara wieżyca, w której sowy i puszczyki zakładają swe gniazda. Strome pochyłości, po których tu i owdzie wyrastają rzadko krzaczki pogryzane przez kozy, dosięgają lesistéj płaszczyzny, pokrytéj nierozwikłaną siecią różnych pnączów, tak poplątanych z sobą, iż wnosić to każe iż chyba nader rzadko stąpa po nich stopa ludzka. Do lasku tego dotyka park otoczony murem, i zajmuje całą prawie powierzchnię téj samotni. W środku parku wznosi się pałac dziwnéj architektury, wraz z różnemi przynależytościami i przepyszną cieplarnią. Fasada pałacu, zwrócona na południe, panuje po nad okolicznemi wzgórzami, a widok z niéj nadzwyczaj rozległy; daleko, daleko. widać jeziora wyglądające jak niebieskawe wstęgi, wijące się po zielonéj płaszczyźnie. Przed perestylem roztacza się rozległa murawa, przybrana koszami prześlicznych kwiatów; szeroka, piaskiem wysypana aleja, otoczona z obu stron rzędem drzew stuletnich, wdzięcznie przerzyna murawę i prowadzi do ciężkiéj żelaznéj kraty, po nad bramą któréj wznosi się herb hrabiów Castelbreno, którzy od kilku już wieków są posiadaczami téj miejscowości. To dziedzictwo znakomitéj rodziny przerzyna droga blizko kilometr długości mająca, i utrzymuje kommunikacyę téj villi z wielkiem traktem i sąsiednim miasteczkiem.

Ostatni potomek znakomitéj rodziny Castelbreno, młody hrabia Cipriano, miał zaledwie lat dwadzieścia. Od kilku miesięcy mieszkał w pałacu swoim w Mediolanie; zazwyczaj zaś wielkie dochody od swego kilko-milionowego majątku, wydawał w Paryżu, Londynie, w Neapolu, w Rzymie lub gdzieś w morskich kąpielach, utrzymując się z przepychem tonąc w rozkoszach i zbytkach.

Pewnego dnia, ku końcowi października, Franciszek Winter zajęty był przenoszeniem roślin z ogrodu do cieplarni, gdy w tem doręczono mu list na którego kopercie, obok adresu, napisane było: *bardzo pilno.* Zaniepokojony, rozpieczętował go prędko i przeczytał, poczem zaczął targać się za włosy i biegać w tę i ową stronę, mrucząc jakieś oderwane wyrazy, których zadziwieni robotnicy zrozumiéć nie mogli. Mówił biegle po włosku, ale w razie niezwykłych wzruszeń lub kłopotów odzywał się zawsze po niemiecku, i chcąc wiedziéć co mu się stało, trzeba było czekać aż ochłonie z pierwszego wrażenia. Wyraz jego twarzy zdradzał że tym razem chodziło o coś nader ważnego, bo nie przestawał mruczéć coś i targać się za włosy. Nareszcie pojmując że bądź co bądź trzeba się poddać losowi, zawołał robotników aby im oznajmić co stało w liście.

Oto o co chodziło. Intendent hrabiego pisze mu z Mediolanu, że niezadługo odbędzie się ślub hrabiego Cipriano, i poleca mu przygotować wszystko jak najlepiéj na przybycie młodéj pary, która postanowiła spędzić w villi Hortensia swe miodowe miesiące. Wiadomość ta niespodziewana wprawiła w rozpacz poczciwego ogrodnika, różne myśli i uwagi snuły mu się po głowie: żenić się w końcu jesieni i przyjeżdżać na wieś!... co za szalony pomysł... oj! ci wielcy panowie, zawsze miewają jakieś dziwaczne fantazye... kto słyszał przyjeżdżać na wieś gdy kwiaty już przekwitnęły i kiedy trzeba poprzenosić je do cieplarni aby czasem nie przemarzły... przyjeżdżać gdy liście opadają z drzew, łąki pożółkły i nadchodzi pora deszczów!... dopieroż to pięknie się tu przedstawią opróżnione z kwiatów kosze i drzewa ogołocone z liści?... a! i te ulice zaściełane nieustannie opadającemi liśćmi!... To mi dopiero!.., nie wszystko to jedno mu było żenić się podczas pięknéj pory roku... mogliby nasycić swe oczy tą bogatą roślinnością i najpiękniejszemi, najrzadszemi kwiatami... A teraz, co ja tu pocznę?... taka uroczysta chwila!... Żebyć przynajmniéj był mnie choć sześć miesięcy temu uprzedził o tem, był bym się starał tak rozłożyć zasiewy, aby mi całe kwatery teraz właśnie zakwitnęły... ale tak niespodziewanie!..

„O! bardzo to łatwo prędko się ożenić... inna rzecz z kwiatami... a! rozpacz bierze na samą myśl że jedne tylko indyjskie chryzantemy kwitną teraz, i jak tu ustroić ogród na przybycie młodéj pary?...“ i na razie nie widział innéj rady jak targać i szarpać swe włosy.

Ochłonąwszy jednak z pierwszego uniesienia, zaczął poważnie zastanawiać się nad tem trudnem zadaniem; gdy już robotnicy się rozeszli, udał się do swego pokoju i widząc że chodzi tu o jego honor, całą noc spędził bezsennie, rozmyślając jak ma sobie radzić.

Z nadejściem poranku powziął już stanowcze postanowienie. Jak tylko przyszli robotnicy, kazał im obłożyć kosze z kwiatami ciepłym nawozem, porządzać budki z desek i kraty z osiny, oraz powydobywać z szop maty i dzwony szklanne, aby osłaniać niemi na noc najdelikatniejsze rośliny, dla uchronienia ich od przymrozków. W przedsionku i na schodach poustawiał wielkie, zawsze zielone rośliny, a w pokojach rozstawił żardiniery, które miały być zapełnione kwiatami przed samym przyjazdem młodych państwa, aby mogli zaraz na wstępie rozkoszować się ich widokiem i napawać wonią.

W rzeczywistości, biedny Franciszek cudów prawie dokazał, i zabawnie było patrzéć na jego minę, jakby wodza zwycięzcy. Dzięki swéj biegłości i znajomości ogrodniczéj sztuki, przeszedł sam siebie, wychodząc zwycięzko z walki z przyrodą: widząc jak pomimo zimnéj nocy, gdy klosze i budki zostały zdjęte, róże jaśniały w całym blasku, różnobarwne kwiaty otwierały swe kielichy, a heliotropy miłą woń roztaczały w powietrzu, można było myśleć że zima pokonana, ustępowała z placu.

Pewnego wieczoru nadjechały powozy z pakunkami i służbą, która oznajmiła że ślub miał się nazajutrz odbyć w Mediolanie, i że zaraz po odbyciu kościelnego obrządku, hrabia Cipriano wyjedzie do villi z młodą żoną, tak aby stanęli w niéj przed południem.

Od rana już wszystko było gotowe na jego przyjęcie: z kuchni rozchodziły się apetyczne wyziewy; w ogrodzie i w pokojach świeżo rozkwitnięte kwiaty roztaczały woń upajającą; służba przybrana w czarne fraki i białe krawaty oczekiwała na przybycie młodéj pary.

Franciszek wydawał ostatnie rozporządzenia robotnikom; kończył układać bukiety; sprawdzał czy najmniejsze, najodleglejsze uliczki były wygracowane i usypane piaskiem, czy wszystkie kwiaty były w należytym porządku. Zdawało mu się że każdy zwiędły lub zżółkły listek, odpadający od gałązki kamieniem spadał mu na serce, i uprzątał go też co prędzéj.

Dwunasta wybiła a hrabiego z żoną nie było jeszcze. Franciszek przechadzał się niespokojny po ulicach parku, godziny wydawały mu się nieskończenie długie, nadsłuchiwał bacznie czy nie dosłyszy turkotu powozu; biało ubrany kucharz stawał co chwila we drzwiach kuchni, patrząc ku drodze i tupiąc nogami z niecierpliwości.

Zegary wydzwoniły, drugą, trzecią, czwartą godzinę, oczekiwanych państwa jak nie ma tak nie ma. Nie jednokrotnie wszyscy zostawali zawiedzeni. Jadą!... jadą!... wołano, aż tu ukazywał się tylko wóz wracający z pola. Co im się mogło wydarzyć? i każdy wygłaszał jakieś domysły, ale kucharz coraz więcéj niepokoił się o swe sosy a ogrodnik o kwiaty, bo nie wątpił że po tak pięknym dniu, w nocy nastąpi przymrozek. Już wietrzyk wieczorny otrząsał listki z kwiatów, nim noc minie, wszystkie te piękne przygotowania które go tyle kosztowały trudów, obrócą się w niwecz!

Noc zapadała, wszyscy coraz więcéj się niepokoili; dziwiło ich że hrabia Cipriano nie zawiadomił o zmianie postanowienia. Koniecznie nasuwało się przypuszczenie że zapewnie zdarzył się jakiś straszny wypadek: może konie poniosły i w otchłań jaką strąciły powóz!... Po długiéj naradzie, służący postanowili czekać jeszcze godzinę, a jeźli nie przyjadą w tym przeciągu czasu, posłać na zwiady umyślnego posłańca. Pozamykali okna, zapalili kandelabry we wszystkich pokojach i czekali przed bramą. Biedny Franciszek znowu ponakrywał kwiaty dla ochrony od zimna, i nareszcie gdy już cały ogród zapełniony był budkami, kloszami i matami, dał się słyszeć turkot nadjeżdżającego powozu a nareszcie światło latarni jego dozwoliło rozpoznać liberyę hrabiego Castelbreno.

Ogrodnik załamał ręce z rozpaczy: służba rzuciła się otworzyć drzwiczki, i z niemałem zadziwieniem zobaczyli że z powozu wysiadła tylko sama hrabina. z panną służącą.

Już od rana w sali jadalnéj stół zastawiony był z wykwintnym przepychem. Wielkie kandelabry jasne rzucały blaski na kryształy, srebro i porcelanę, na przeróżne miejscowe i z Paryża sprowadzone desery i przysmaki — ale hrabina nie spojrzawszy nawet na to wszystko, kazała się zaprowadzić do swego pokoju i podać tylko filiżankę bulionu — poczem odprawiła pannę służącą. Kucharz więc i piwniczy, nie byli szczęśliwsi od ogrodnika.

Wszyscy oczekiwali z najżywszą niecierpliwością ukazania się panny służącéj, aby się coś dowiedzieć od niéj, i gdy ją tylko posłyszeli na schodach, wybiegli naprzeciw niéj zarzucając pytaniami:

— Cóż się to stało?... Co to wszystko znaczy?... Gdzie pan hrabia?... czy ślub się odbył czy nie?...

— Ślub odbył się jak najformalniéj i najuroczyściéj, tak przed Bogiem w kościele jakoteż przed syndykiem Mediolanu; poczem miało miejsce skromne śniadanie i młodzi małżonkowie pożegnali rodzinę i wsiedli do powozu; ja umieściłam się przy stangrecie. Państwo spokojnie rozmawiali z sobą, aż minąwszy kilka ulic i nie dojechawszy do rogatek, pan kazał zatrzymać konie i wysiadł, mówiąc do żony: „Dobrze więc... zaczekaj na mnie w Monza, w hotelu pod *Sokołem*, przybędę tam niebawem; uścisnęli się za ręce i pan rzekł do stangreta: jedź daléj jak pani hrabina rozkaże.

„Stangret zaciął konie i pan hrabia znikł nam z oczu. Przybywszy do Monza, mówiła daléj Fiorina, pani kazała dać sobie oddzielny pokój i zamknęła się w nim; stangret wyprzągł konie i cały dzień stał przed bramą paląc fajkę i rozprawiając ze służbą hotelową, a ja słuchałam ich gadaniny i spacerowałam po parterowéj sali. Nie mając co robić, odczytałam kilkakrotnie ogłoszenia kolei żelaznéj, nauczyłam się na pamięć godzin przypływu i odpływu statków kursujących po jeziorach i po morzu Śródziemnem, i mogłam się napatrzeć rozlepionym po ścianach rysunkom, odtwarzającym najznakomitsze w świecie hotele. Przypatrywałam się wszystkim wchodzącym i wychodzącym z hotelu, z niektórymi nawet rozmawiałam, z tych Anglik jakiś oznajmił mi nawet po pięciu minutach rozmowy, że chciałby ożenić się ze mną... ale pomimo wszystkich tych rozrywek, dzień ten wydawał mi się nielitościwie długi. To też łatwo wyobrazić sobie z jakim pośpiechem pobiegłam do pani hrabiny, oddać jéj nadesłany do niéj telegram; przeczytała go nychmiast, pokwitowała z odbioru tłumiąc westchnienie wydzierające się z jéj piersi i starając się, ale nadaremnie, ukryć łzy stojące w jéj oczach. Kazała zaprzęgać natychmiast... i oto jesteśmy... i nic nie wiem więcéj!...“

Ma się rozumiéć że podobne objaśnienia nie zadowolniły nikogo; to też do późnéj nocy rozprawiano o tem, każdy robił jakieś wnioski i przypuszczenia, aż nakoniec cała służba udała się na spoczynek, pocieszając się nadzieją że lada dzień wszystko wyjaśnić się musi.

II.

Dzień zaświtał. Jasne i pogodne niebo zapowiadało piękny jesienny poranek, gdy młoda hrabina otworzyła okno swego pokoju i stanęła na balkonie zwracając oczy ku drodze do Mediolanu. Pliszka świergocząca wesoło na gałązce mimozy, nagle zaprzestała śpiewać, zadziwiona ukazaniem się tego nadspodziewanego, uroczego zjawiska. Jasne włosy spadały w długich splotach na jéj biały negliż, błękitne, w dal zapatrzone oczy, były nieruchome jak u posągu; na bladéj twarzy widniały ślady bolesnéj bezsenności: pierś ciężkim podnosiła się oddechem. Któż mógłby odgadnąć myśli miotające duszą téj młodéj dziewicy, opuszczonéj w sam dzień ślubu...

Któż ona była?

Hrabianka Berta d'Anzano, dzieckiem będąc utraciła ojca. Matka jéj, sama znękana kłopotami nader zawikłanego spadku, wyrobiła w sobie przekonanie że kobieta może się znaleźć w bardzo trudnem położeniu, jeźli wcześnie bardzo nie nauczy się jéj znać świat i ludzi i saméj sobie umieć radzić. Chcąc przygotować córkę do wszystkiego co tylko mogłoby ją spotkać w życiu i do walki z niem przysposobić, podróżowała z nią po całéj Europie, dając jéj poznać nietylko pomniki ale zarazem i społeczeństwo zwiedzanych krajów: odkryła jéj intrygi, pożądliwości, podstępy światowe i namiętności rządzące ludźmi, o ile można było wykazać je młodéj dziewczynie. Taka amerykańska edukacya, sprzeczna ze staremi przesądami, odsłania kobiecie czekające ją w życiu niebezpieczeństwa, ucząc zarazem mężne stawiać im czoło.

Wykazując jéj zgubne następstwa próżności, prowadzącéj do upadku niedoświadczonych mężczyzn a szczególniéj kobiety, zaszczepiła jéj od młodości skromne gusta i zamiłowanie zajęć podnoszących umysł i serce po nad płoche upodobania i małostki. Kazała uczyć córkę muzyki i rysunku; wzbudziła w niéj zamiłowanie do czytania dobrych, pożytecznych książek, odnoszących się do nauk moralnych, historyi naturalnéj i botaniki.

W licznych podróżach swoich, Berta poznała zwyczaje i obyczaje, oraz różne maski zawsze jednakich osłaniające ludzi. W Paryżu napatrzyła się na najniespodziewańsze zmiany w polityce i w modach; w Petersburgu dostrzegała gwałtowne wrzenie namiętności, mimo ostrego klimatu północy; w Londynie, nęcił ją cichy spokój rodzinnego ogniska; w Neapolu uciechy i przyjemności po za-domowego życia; w Rzymie podziwiała wspaniałe zgliszcza zamarłéj przeszłości — ale musiała go opuścić uciekając przed malaryą.

Zwiedziwszy tak pod skrzydłem macierzyńskiéj opieki całą prawie Europę, Berta zapragnęła wypoczynku i obie panie postanowiły wrócić do swéj ojczyzny i spokojnie osiąść w Mediolanie. Nieszczęściem, hrabina d'Anzano, dobra i troskliwa matka, zachorowała ciężko i umarła w kilka dni po powrocie, i małoletnią jeszcze córkę zostawiła sierotą. Przygarnął ją szczerze i przyjął do domu swego, daleki krewny i opiekun, baron Jlario de Montferrano, ale sam zajął się wyłącznie uporządkowaniem spadku i administracyą jéj majątku, całą zaś pieczę nad młodą hrabianką zdał na żonę swoją, która miała zastąpić jéj matkę.

Baron żeglował po oceanie życia, miotając się nieustannie między podagrą a giełdą, gdy jedna zostawiła go w spokoju, druga zaczynała dręczyć. Od zwyżki lub zniżki wartości, od ataków lub przerw w atakach podagry, zależał sąd jego o sprawach tego świata. Tak więc politykę cenił według giełdy, ludzi według nóg.

Żona jego, baronowa Elenora, zajmowała się nieustannie tem tylko co odnosiło się do *konwenansów* towarzyskich; w całem postępowaniu swojem trzymała się drobiazgowo przepisów najsurowszéj etykiety, sądziła wszelkie uczynki ludzkie ze stanowiska konwenansów, a z téj wychodząc zasady, najszlachetniejsze czyny sprowadzała do nader małych rozmiarów, a przeciwnie błachostki podnosiła do potęgi. I tak, naprzykład, uczęszczała do kościoła, nie dla tego aby miała wiarę i czuła potrzebę modlitwy, ale dla tego że dobry ton nakazuje być religijną. Nie potępiała mężatki mającéj kochanka,

ale uważała za nieprzyzwoitość afiszować się tem; przywiązywała niesłychaną wagę do koloru sukni, lub rękawiczek, do sposobu przyjmowania i przedstawiania się w świecie, przyjmowania i oddawania wizyt w *właściwych* dniach i godzinach. W jéj przekonaniu, niezbędna znajomość życia zasadzała się na tem, aby panować nad każdym swoim ruchem i ważyć każde słowo, chodzić i trzymać ręce według przyjętéj formy. Z jednego poruszenia wydawała nieodwołalny sąd o jakiejś kobiecie, a o mężczyźnie ze sposobu noszenia kapelusza i zawiązywania krawatu. Tylko to co było zupełnie *comme il faut* mogło jéj się podobać; nie przyjęłaby w swoim salonie najznakomitszego, najgenialniejszego artysty, gdyby się tym przymiotem pochlebić nie mógł. Słowem stanowiła ona najzupełniejszą sprzeczność ze zmarłą hrabiną Anzano, z kobietą wzniosłego umysłu a prostego serca, dobrą, łagodną, prawego charakteru.

Biedna Berta podwójnie uczuła stratę kochającéj matki, w obec tych dziwacznych przekonań barona i przesądów baronowéj, która obchodziła się z nią jakby z jakąś dziką dziewczyną, ganiła wszystkie jéj pojęcia, słowa i ruchy, jéj otwarty i prawy charakter i na każdym kroku dawała uczuć że *nie przystoi* aby młoda panna objawiała swój sposób myślenia i swoje zdania, aby nie zachowywała się w tem odpowiednio do *konwenansów* towarzyskich. Naturalne i niewymuszone obejście Berty pobobało się wszystkim, co panią baronową gniewało do najwyższego stopnia, unosiła się i potępiała nieustannie zmarłą hrabinę d'Anzano, że tak zaniedbała wychowanie córki i dozwoliła jéj nabrać nieznośnych, triwialnych nawyknień. Chciała zmusić ją do zmiany zasad i pojęć, nauczyć aby na zadane sobie pytania nie odpowiadała co myśli, ale jak nakazują światowe formułki, aby nigdy się nie śmiała ale zaledwie tylko uśmiechała i nigdy się nie odzywała chyba tylko aby odpowiedzieć na zadane sobie pytanie.

Berta znosiła to wszystko cierpliwie i z poddaniem, na pozór spokojnie, ale w gruncie nużyło ją to i dręczyło niewymownie, gorąco też pragnęła wyzwolić się jak najprędzéj z téj dotkliwéj niewoli.

W domu baronostwa Montferrano, bywał często markiz Castelbreno, wdowiec w podeszłym już wieku, stryj hrabiego Cipriano, i kłócił się nie raz z baronową o jéj niestosowne, zbyt surowe obchodzenie się z młodą sierotą. Umiał poznać i ocenić szlachetny i prawy charakter Berty, pojmował jak nieznośną musi być dla niéj ta opieka baronowéj i zapragnął koniecznie aby poszła za jego synowca. Ale cóż kiedy nigdy nie wiedział gdzie on jest i gdzie go szukać. Widywał go zaledwie parę razy do roku w Mediolanie, powożącego pysznemi rumakami zaprzągniętemi do próżnego powozu, zapraszał na obiad chcąc się dowiedzieć skąd przybywa i co porabia, ale zawsze prawie jednakową odbierał odpowiedź: przybywam z Neapolu, jadę do Paryża lub Londynu. Ilekroć stryj napomknął mu o zaszczytnem spełnianiu obowiązków społecznych, hrabia Cipriano wzruszał ramionami: jeźli zaczynał mówić o polityce, ziewał; słowem nie chciał słuchać o jakimbądź obowiązku któryby mu narzucał swe pęta, pragnąc jak mówił żyć swobodnie, niczem nie skrępowany.

— Mogło to uchodzić dopóki zostawaliśmy pod rządem austryackim, przekładał mu stryj, obecnie jest bardzo naganne. Znakomite rodziny powinny pod rządem narodowym służyć krajowi; nie należy usuwać się od swoich obowiązków i nazwiska swoje skazywać na zapomnienie...

— Tak, zapewnie... odpowiadał Cipriano, niechże stryj wyrobi aby mnie zamianowano ambasadorem w Londynie, a rzucę tu wszystko i pojadę natychmiast.

— Diavolo!... małych rzeczy ci się zachciewa. Ni mniéj ni więcéj tylko ambasady przy dworze cesarzowéj Indyi... i to jedynie aby cię skłonić żebyś nie wiódł daléj tak próżniaczego życia.

— Chciałżebyś, kochany stryju, abym został konsulem uwierzytelnionym przy rzeczpospolitéj San-Marino?

— Kochany synowcze, na początek i to byłoby za wiele; powinno się zaczynać od najskromniejszych posad, aby stopniowo stanąć u szczytu...

— A! rozumiem... Zapewnie pragnąłby stryjaszek abym wycierał przedpokoje ministrów, starając się o najniższą posadę, posadę przydzielonego do ambasady... a to w celu aby kiedyś z kolei zostać ministrem.

— Prawisz niedorzeczności. Mógłbyś z łatwością służyć krajowi bez podejmowania żadnych starań o czyjekolwiek względy, gdybyś tylko stale zamieszkał w Mediolanie, zamiast jak Żyd wieczny tułacz włóczyć się nieustannie po Europie. Prawie nieznany jesteś w własnéj ojczyźnie...

— Ależ, Boże mój! cóżbym robił w Mediolanie.

— Mógłbyś się ożenić.

— Dobrze! i cóż daléj?...

— Daléj!... daléj jak tylu innych służyć krajowi.

— Do wspólki z żoną?...

Marskiz Castelbreno wzruszył ramionami.

— Dopókąd będziesz wiódł takie próżniacze życie, zawsze będziesz do niczego. Posłuchaj mnie, Cipriano... Przystań na to aby stary stryj poszukał ci żony...

— Oho! założyłbym się że jest wyszukana i znaleziona.

— A! może

— Powiedz mi stryj przynajmniéj kto ona? jak się nazywa?...

— Nic nie powiem dopókąd nie poweźmiesz stanowczo zamiaru ożenienia się.

— Niechże wiem przynajmniéj czy ona jest brunetka, blondynka lub czerwono-włosa.

— Bardzo piękna blondynka.

— Bardzo mi to przykro ale nie lubię blondynek.

— Dzieciaku!... niby to kolor włosów stanowi o wartości kobiety...

— Najmocniéj przepraszam, ale myli się stryjaszek; kolor włosów znaczy bardzo wiele.

I wypowiedział długą rozprawę o wpływie cery i koloru włosów na usposobienie i uczucia.

Zacny starzec chciał go koniecznie przekonać i nawrócić, ale na teraz przynajmniéj daremne to były usiłowania; jedynie aby zbyt nie sprzeciwiać się stryjowi, młody hrabia rzekł w końcu:

— Kochany stryju, obecnie nie mogę jeszcze odważyć się na zakucie się w tak ciężkie kajdany... Ale jeźli przypadkiem powstanie kiedy w mojéj głowie myśl ożenienia się, przyrzekam dać pierwszeństwo twojéj protegowanéj.

Poczem pożegnali się i rozeszli w najlepszéj zgodzie.

Wyszedłszy od stryja, hrabia Cipriano zapalił cygaro i poszedł odwiedzić swoją kochankę, mieszkającą w pobliżu publicznego spacerowego ogrodu.

Sara Yves nie była klassyczną pięknością ale miała jednę z tych twarzy które wielu mężczyznom podobają się stokroć więcéj niż najregularniejsze rysy. Czarne jéj oczy ocienione długiemi rzęsami, błyszczały palącym ogniem pod ślicznie narysowanemi, czarnemi jak lawa brwiami; miała mały, zadarty nieco nosek, śliczne koralowe, otwarte nieco usta, przez które ukazywały się ząbki białe jak perły; lecz najwięcéj uderzał w jéj twarzy jakiś nieprzeparty powab, bardzo wyraźny dla oczu, ale nie dający się opisać słowami. Gęste kruczéj czarności włosy, uwydatniały jeszcze śnieżną białość oblicza. Wysoka i szczupła ale pełna i kształtna, tak w obejściu jak w każdym ruchu posiadała wdzięk niezrównany, pełen pańskości i wykwintnéj elegancyi. Jéj chód zarazem lekki i śmiały i zgrabne maleńkie nóżki, nęciły nieprzepartym urokiem.

Sara była Francuzką Hrabia Cipriano ujrzał ją po raz pierwszy na scenie jakiegoś teatru paryzkiego i został olśniony jéj pięknością. Przyzwyczajony zawsze do tego że wszelkie zachciewki jego żadnych nie napotykały przeszkód, prosił jednego ze znajomych aby go przedstawił pięknéj aktorce, w tem przekonaniu że zostanie przyjęty z radością a zamiarom jego żadne nie zagrażają trudności. Ale Sara miała rodzinę bacznie czuwającą nad nią, prócz tego krępował jéj swobodę kontrakt zawarty z dyrekcyą teatru w którym występowała, a nadto posiadała liczny zastęp wielbicieli. Mógł więc rzadko kiedy ją tylko widywać i oddawać jedynie bardzo etykietalne wizyty. Zniechęcony daremnemi zebiegami, szukał łatwiejszych zdobyczy, ale postać ślicznéj Sary tak głęboko utkwiła w jego głowie, iż najsłynniejsze piękności nie zdołały zatrzeć obrazu jéj w jego pamięci. Napotykane trudności silniéj jeszcze podniecały gorącą jego wyobraźnię. Co dzień, nie wiedząc prawie o tem, zwracał swe kroki do teatru w którym Sara występowała, wchodził do niego popychany jakąś nieprzepartą siłą, wpatrywał się w nią przez cały czas jéj występienia, coraz nowe odkrywając w niéj wdzięki i powaby, i wychodził z teatru z rozpaloną głową, nie posiadając się z gniewu że nie może zadowolnić swéj fantazyi. Zaczął bywać częściéj, wyraźniej starać się o względy Sary,—daremnie — nigdy nawet nie mógł widzieć jéj samej, zawsze ktoś był obecny podczas jego odwiedzin.

Sara miała bardzo zaufaną przyjaciółkę, Emmę, przed którą hrabia Cipriano skarżył się często na nieczułe serce jéj towarzyszki: ta pocieszała go i dodawała otuchy, mówiąc często: „Cierpliwości, i w zimie nie zawsze śnieg pada; w rozpaczliwych położeniach, niebo zsyła niespodziewaną pomoc."

Obie przyjaciółki często wychodziły razem, ale nigdy nie pozwalały hrabiemu towarzyszyć sobie; pewnego razu, powodowany ciekawością szedł za niemi z daleka niespostrzeżenie i widział jak wsiadły do powozu pewnego Anglika. Jakkolwiek żadnego do tego nie miał prawa, jednak w sercu jego wzbudziło się uczucie szalonéj zazdrości, która więcéj jeszcze podbudzała jego namiętność.

W lecie, Sara opuściła Paryż, aby razem z całem towarzystwem swojem, dawać przedstawienia na prowincyi. Wyjazd jéj do rozpaczy przywiódł hrabiego Cipriano, i spotkawszy na ulicy Emmę, zaczął przed nią rozwodzić swe żale. Zadziwiona obecnością jego w Paryżu, Emma odrzekła:

— A pan tu co robisz?... myślałam że od dawna opuściłeś Paryż... Jedź pan natychmiast, korzystaj z przyjaznéj sposobności,—kto nic nie żąda, nic nie ma.

Usłuchał téj rady i teraz mógł Sarę widywać sama: korzystając z tego zdołał namówić ją aby wy-

brała się z nim w podróż, w ciągu której włożył jéj na palec pierścionek z przepysznym szmaragdem, mówiąc:

— Noś go całe życie, Saro, kolor szmaragdu jest godłem nadziei.

Sara Yves nie wróciła już do Paryża; pojechała do Mediolanu gdzie hrabia urządził dla niéj śliczny pałacyk, zakupił lożę w *la Scala*, nie wzbraniał bywać w teatrze, dostarczył bardzo piękny powóz i konie, i przedstawił ją kilku swoim zaufanym przyjaciołom i kilku damom pół-świata. Bawiono się wesoło, wyprawiano różne uczty i wycieczki, i w krótce Sara była powszechnie znaną i uwielbianą pięknością, w świecie w którym żyła.

W swéj loży w *la Scala* zwracała powszechną uwagę niezwykłą pięknością, podniesioną jeszcze bogatym i gustownym strojem, klejnotami, oraz nader rzadkiemi i drogiemi koronkami, a szczególniéj elegancką, pełną wdzięku postawą. Na Corso i promenadę przyjeżdżała ślicznym powozem i pięknemi rumakami; powoziła sama a stangret w czarnéj liberyi, siedział za nią z założonemi rękami.

Hrabia Cipriano coraz szaleniéj zakochany był w pięknéj Francuzce; pochlebiało mu uwielbienie i pochwały jakiemi osypywali ją jego znajomi, i wesoło i spokojnie używali życia, aż nagle pewien gentleman angielski, przybyły do Mediolanu, naruszył ten spokój, jak kamień rzucony w jezioro zakłóca spokojne jego wody.

Sir Tomasz Norwich znał Sarę w Paryżu, zatem spotkawszy się z nią w Mediolanie na ulicy, powitał ją, powiedział kilka grzeczności i nie widział w tem nic nie stosownego aby zapytać gdzie mieszka. W kilka dni późniéj poszedł ją odwiedzić i hrabia Cipriano zastał ich siedzących na kanapie, rozmawiających wesoło jak dobrzy dawni znajomi. Po przedstawieniu obaj panowie krzywo spoglądali na siebie; niezadługo Anglik pożegnał Sarę uściśnieniem dłoni i wyszedł.

Gdy zostali sami, hrabia zapytał Sary:

— Kto jest ten pan?

— Zdaje mi się że ci go przedstawiłam... jednak na żądanie dopełniam tego powtórnie: jest to sir Tomasz Norwich, znany w Paryżu pod nazwą sir Tommy! bogacz posiadający miliony, prawdziwy gentleman. Kochał się w Emmie i ona nazywała go Tom-Tom.

— Strasznie antypatyczna figura.

— Zdaje ci się... Jest to człowiek bardzo grzeczny, należący do wielkiego świata, lubiący wesołe towarzystwo... nader uprzejmy dla dam i serdeczny dla przyjaciół.

— Założyłbym się że i ja bardzo mu się niepodobałem.

— Bardzo być może, zazwyczaj sympatye i antypatye bywają wzajemne—a potem tak byłeś szorstkim dla niego...

— Po co on przyjechał do Mediolanu?

— Zapewnie po to po co ty jeździsz do Paryża lub Londynu... aby zmienić klimat... bawić się... wydawać pieniądze...

— A może aby zalecać się do ciebie?

— No, nie jest to niepodobieństwem.

— I ty pozwalasz na to?...

— Nie bądźże zazdrośnym! Mylisz się najzupełniéj... Sir Tommy chciał zalecać się do mnie w Paryżu, ale za żadne skarby świata nie dopuściłabym się zdrady względem Emmy... A przecież Emma była tylko moją przyjaciółką... i nikogo nie kochałam wtedy... Dziś ubliżałabym sama sobie... nigdy nie byłam tak płochą.

Sprzeczka skończyła się na tem, ale w kilka dni późniéj sir Tomasz znowu siedział na kanapie i opowiadał różne zabawne rzeczy, a Sara nazywała go poufale Tom-Tom, z upodobaniem podniecała jego wesołość, i to nie bez pewnéj zalotności. Nie chcąc się pokazać, hrabia Cipriano słyszał wszystko z przyległego pokoju, Anglik któremu czas schodził nader przyjemnie bawił może za długo, a oczekujący hrabia nie posiadał się z niecierpliwości i gniewu.

Gdy nareszcie sir Tomasz odszedł, hrabia wybiegł z gabinetu i wyprawił scenę przechodzącą wszelkie granice przyzwoitości. Oburzona tak grubiańskiem zachowaniem, Sara stawiła opór bierny, zbywając go zimnem, pogardliwem milczeniem, a gdy Cipriano zakazał jéj nadal przyjmować Anglika, odmówiła wprost temu żądaniu, mówiąc iż nie ma powodu ubliżać człowiekowi dobrze wychowanemu, który chyba tem tylko zawinił iż zawsze był dla niéj bardzo grzecznym i nigdy w niczem nie uchybił należnym jéj względom. Ale Cipriano był nieubłaganym i groził że ją opuści jeźli nie zastosuje się do jego woli; usłyszawszy to zalała się łzami i zaczęła zanosić się od płaczu, przerażony błagał o przebaczenie i kłótnia zakończyła się szczerem pojednaniem: hrabia przyrzekł miarkować gwałtowność swego charakteru, Sara poświęcić Anglika jego wymaganiom.

Nie miała jednak odwagi dotrzymać uczynionego przyrzeczenia, i tylko prosiła sir Norwich'a aby przychodził w pewnych oznaczonych godzinach, w których pewna była że nie spotka się z hrabią— nie przyszło jéj do głowy iż tenże czujną strażą dom jej otoczył. Gdy mu doniesiono że Anglik nie przestaje bywać, chciał osobiście jeszcze przekonać się o tem i w tym celu zaczaił się w bramie przeciwległego domu, i niebawem ujrzał go wychodzącego.

Wybiegł z ukrycia jak szalony, straszną miotany zazdrością, przysięgając sobie zemścić się nad niewierną kochanką, porzucając ją. Jakoż zaraz nazajutrz poszedł do stryja, i wchodząc rzekł stanowczo:

— Jestem na rozkazy stryja...

— Ależ... ja nic ci nie mam do rozkazania.

— Jakto? a czyż nie nakłaniałeś mnie stryj abym się ożenił?

— A w to mi graj!... więc nareszcie postanowiłeś się ustatkować... Diavolo! bardzoby mnie to ucieszyło.

— Tak, zastanawiałem się poważnie nad sobą... i w skutek tego stanowczo postanowiłem ożenić się.. pod jednym jednak warunkiem...

— Jakim mianowicie?

— Żeby to nastąpiło jak najprędzéj... albo zaraz albo nigdy!

— A to gorączka! czyż nigdy nie poprawisz się z téj wady!... Jakby to można było ożenić się w przeciągu godziny... i pojąć żonę jakby się kupowało konia... Dziś wieczór przedstawię cię rodzinie panny, zobaczysz czy ci się podoba.

— Doskonale!... a o któréj godzinie?

— O ósméj...

— A więc do widzenia... Przyjadę o saméj ósméj pojedziemy moim powozem.

To powiedziawszy wyleciał z pokoju, zbiegł prędko po wschodach, potem jakby nagłą uderzony myślą, zawrócił się; przeszedł znów schody, wpadł napowrót do pokoju i stanął przed stryjem który właśnie upatrywał gdzie on się podział, nie przypuszczając aby odszedł w taki sposób.

— Zapomniałem zapytać kto jest moja przyszła żona.

Stary markiz Castelbreno osądził że teraz nie potrzebuje już ukrywać przed synowcem nazwiska swojéj protegowanéj, odpowiedział więc:

— Jest to młodziutka hrabianka Berta d'Anzano, ta śliczna sierota bawiąca w domu baronostwa Montferrano... Czy zgadzasz się na mój wybór?

— Najzupełniéj.

— Ale uprzedzam cię że ona jest blondynka... Mogę jednak zaręczyć że to jedyna jéj wada.

— A dlaczegóż ma to być wadą?

— Dlatego iż, jak mi powiedziałeś, nie lubisz blondynek.

— Eh! był to niedorzeczny przesąd... którym natchnęła mnie pewna brunetka... Ale poznałem jego bezzasadność i obecnie przekładam blondynki.

— Chwała Bogu!... bardzo mnie to cieszy.

III.

Zgodnie z powyższą umową, hrabia został przedstawiony tegoż jeszcze dnia wieczorem. Przyjęto go serdecznie jako synowca starego przyjaciela domu, dopuszczając od razu do poufnego domowego życia. Cipriano był zupełnie zadowolniony z wyboru stryja, Bercie wydał się zajmującym ponieważ twarz i oczy jego miały pewien wyraz nieokreślonego smutku; baron uważał że to bardzo dobra partya, a baronowa uznała że wysokie urodzenie konkurenta odpowiadało w zupełności konwenansom towarzyskim—tak więc porozumiano się wprędce i markiz mógł uroczyście oświadczyć synowca o rękę hrabianki d'Anzano. Ponieważ hrabia Cipriano nalegał koniecznie aby małżeństwo jak najśpiesznięj zostało zawarte, wyznaczono ślub za miesiąc.

— Zapewnie zaraz po ślubie piękną odbędziecie podróż? rzekła pewnego dnia baronowa.

— Jeźli Berta zgodzi się na to, odrzekł hrabia, to wolałbym czas jakiś zabawić na wsi.

— Najchętniéj, odpowiedziała, spoglądając z wdzięcznością na narzeczonego.

— Nie dziwi mnie to twoje postanowienie, panie hrabio, rzekła baronowa, z właściwą sobie przenikliwością, poznałeś prędko trochę wiejskie upodobania swojéj narzeczonéj... i pragniesz je zadowolnić zupełnie.

Cipriano milczał, nie wiedząc co odpowiedziéć na komplement całkiem niezasłużony.

— Gdzież pojedziemy? zapytała ciekawie Berta.

— Na jednem ze wzgórz Brianza, odrzekł hrabia, posiadam piękną willę kryjącą się wśród lasku, gdzie przepędzałem wakacye, te najweselsze chwile mych lat młodocianych, wraz z moim kolegą szkolnym i przyjacielem zarazem, który obecnie jest wiejskim doktorem. Od owéj epoki nie byłem jeszcze w tej mojéj villi, choć każe utrzymywać ją ciągle jak najstaranniéj. Mam ogrodnika bardzo zamiłowanego w swéj sztuce i obznajmionego z najnowszemi odkryciami odnoszącemi się do ogrodnictwa... dom jest wygodny, ogród bardzo ładny... okolica trochę dzika, ale malownicza i spokojna.

(d. n. c.)

Opis do N-ru 1.

N. 1—4. Ubrania spacerowe.

N. 1. Paletot z futrzanym kołnierzem i wykładami. Krój podług ryc. 25—26 w N-rze 47 r. p.

Paletot luźno wcinany, z prążkowanego materyału dubeltowego, zapinany z przodu na kryte guziczki, ma kołnierz, 18 cent. wysokie mankiety i 16 cent długie klapki z jedwabnego repsu; a na dni zimniejsze dodaje się przypinane mankiety, klapki i kołnierz ze skunksów z długim włosem. Kołnierz z długiemi końcami ozdobionemi kwastami futrzanemi, zapięty jest od spodu na haftki, a z wierzchu na ładną szmuklerską agrafkę ze sznurami i kwastami. Od spodu pod końcami dodana kieszonka białem futerkiem podszyta, zastępująca mufkę. Kapelusz aksamitny ubrany piórami.

N. 2. Burnus obłożony futrem. Krój podług ryciny 14 w N-rze 47.

Piaskowy burnus z grubego, dubeltowego materyału z długim włosem, w koło obłożony szeroko szopami. Kapelusz filcowy piaskowego koloru, ubrany atłasem i piórami.

N. 3. Paletocik aksamitny obłożony piórami, dla dziewczynki lat 8 — 10. Przód kapelusza na ryc. 21 w N. 2.

Luźno wcinany paletocik, zapinany na dwa rzędy guzików z długim rozporkiem przy środkowych częściach pleców, złożonych z czterech części, ozdobiony jest na szwach repsowemi wypustkami z grubym sznurkiem. Obłożenie z piór fryzowanych zdobi dół paletocika, wykrój szyi, mankiety, kieszonki i plecy. Rycina 21 w N. 2 przedstawia przód białego futrzanego kapelusza z wysoką wązką główką, a dużem spuszczonem rondem, podszytem od spodu kolorowym repsem. Na wierzchu główki upięta kokarda z białej atłasowej, 5 centym. szerokiej wstążki, od której końce przeprowadzone przez rondko służą do wiązania. Ubranie z grubego, białego jedwabnego sznura.

N. 4. Ubranie z długim frakowym stanikiem, służące do ślizgawki. Przód na ryc 55 w N-rze 2. Krój Nr VIII, Fig 85.

Niedostająca do ziemi kaszmirowa spódniczka, oszyta jest 14 cent. szerokiem atłasowem plisowaniem. prócz tego przód i boki przykryte są u dołu ubraniem z aksamitu w paski, mającem 48 cent. długości, oszytem frendzlą sznelową i perełkową 13 cent. szeroką. Na tylnym brycie 54 cent. od dołu przyszyte są 3 pukle z prosto krajanego aksamitu, podszyte atłasem, mające 44 centym. długości a 21 szerokości, które w górze są sfałdowane. Na Fig 35 podajemy model i miary tuniki kaszmirowej; bryt a) daje połowę przodu, który powinno się krajać skośnie, bo tak się lepiej fałdy układają; proste bryty b) i c) w środku zeszyte stanowią część tylną, którą fałduje się podług krzyżyków i punktów i przyczepia na spódnicy 22 cent. od wszycia w pasek. Pukle i węzły aksamitne przykrawają sfałdowanie z boków. Górny niefałdowany brzeg bryta b) spuszcza się luźno nieprzyszyty; dolny brzeg bryta c) jest rogiem zewnętrznym do spodu podwinięty i nad puklami aksamitnemi przyczepiony.

Stanik z frakową baskiną jest odrobiony z aksamitu; wązkie rękawy przystrojone szmuklerskiemi guziczkami. Aksamitny lub filcowy kapelusik, ubrany skrzydełkami.

N. 5, 17 i 18. Serwetka na stolik do szycia, ozdobiona haftem kolorowym.

Lniana serwetka niewarowego koloru, tkana sposobem adamaszkowym w szachownicę, miała 54 cent. szerokości a 77 długości, oprócz frendzli 18 cent. szerokiej, dorobionej przy brzegach poprzecznych. W mienisjących się rzędach co drugi kwadrat, haftowane były naprzemian listki, kwiatki i owoce truskawek. Wzór naturalnej wielkości jagód i kwiatów dajemy na ryc. 17 i 18, a wzór listka na arkuszu na Fig. 42. Haft odrabia się włóczką „crevel“ czterema majowemi cieniami; liście z żyłkami bronzowemi, kwiatki kolorem żółtawo białym z cytrynowemi środkami a owoce dwoma ponsowemi cieniami ze ścieżkami poprzecznemi białemi.

N. 6 — 7. Ręcznik ozdobiony kratką i wyszyciem kolorowem.

Fabrycznie przy tkaniu płóciennego ręcznika pozostawiony jest pas nieprzerabianych nitek, na którym następnie w sposób wskazany na próbce N. 7, odrabia się kratkę ażurową, bawełną od haftu koloru szafirowego N. 30 i nićmi białemi N. 60. Dwa dolne pasy kratki powtórzone są u góry, a po brzegach z podłożeniem kanwy wyszyte szlaczki ściegiem krzyżowym i na dwie strony jednakowym, pojedynczym. Model gruby płócienny, miał oprócz frendzli 133 centym. długości a 53 i pół szerokości.



N. 1—4. Ubrania spacerowe.

N. 1. Paletot z futrzanym kołnierzem i wykładami. N. 2. Burnus obłożony futrem. N. 3. Paletocik aksamitny oszyty piórami. N. 4. Suknia z długim frakowym stanikiem, odpowiednia do ślizgawki.

N. 8 — 13. Próbka roboty na kanwie zwanej kanwą gazową.

Podajemy czytelniczkom próbki robót, które w epoce renaissance bardzo były modne a następnie zarzucone przez długie lata, chociaż zasługują na upowszechnienie jako ni[illegible] ani kosztowne a pięknie zdobiące firanki, rolety, przykrycia stołów, ręczniki lub bieliznę do łóżek. Przed laty kanwę gazową potrzebnej szerokości wyrabiano na małych, ręcznych warsztacikach, co niezmiernie utrudniało robotę, obecnie w Berlinie wyrabiana jest fabrycznie z niewarowych nici. Na takim tle deseń można robić jedwabiami lub bawełną różnokolorową albo też białą. Szlak podany w zmniejszeniu na ryc. 8 odrobiony być powinien pelą do cieniu lub w kilku kolorach. Na ryc. 9 dajemy w naturalnej wielkości część deseniu i wskazujemy dokładnie rodzaje ściegów, a część niedokończona poucza sposobu wykonania. Najpierw odznacza się kontury deseniu ściegiem krótszym i dłuższym, do sznureczkowego zbliżonym; dłuższy używa się do linii prostej, krótszy do łamanych i giętych. Następnie zapełnia się środek ściegami skośnemi, zajmującemi dwie nitki wszerz a jedną wzdłuż, robionemi tam i napowrót, w rzędach prostych. W rzędach idących naprzód ściegi dają się z góry na dół a igłę kładzie się ze strony prawej na lewą, a w rzędach powrotnych ściegi idą od dołu w górę a igła ze strony lewej na prawą. Na modelu kontury były odznaczone kolorem srebrno-popielatym, a środek zarabiany pelą błękitną, paljową, różową, jasno-fijołkową i złotego koloru. Szlaczek ryc. 10 wywodzony jest dwoma rzędami ściegów idących tam i napowrót, tuż jeden przy drugim; dwoma cieniami lub dwoma kolorami potrójnej filozeli, albo też bawełną i nićmi białemi, płaskiemi, jeżeli służyć ma do bielizny. Na ryc. 11 mamy szlak wyszyty krzyżykami, zakończony frendzlą, na którą kanwę składa się podwójnie, jak na obrąb do spodu, zaszywa się w górze nagłówek i wiąże promienie frendzli, którą się u dołu przecina i wysiepuje.

N. 14. Szkatułka do robót albo na biżuteryę. Wyszynanie z drzewa. Deseń na ryc. 32 w N-rze 2 i na dodatku Fig. 39.

Szkatułka na nóżkach mająca 5 cent. wysokości, zrobiona była z cienkich deseczek klonowych, ażurowo piłką wyrzynanych. Płaskie wieko wystające ze wszystkich stron na pół centym. przymocowane było do szkatułki, przyklejonym paskiem skórzanym. Na Fig. 39 dajemy połowę deseniu na wieko, a na ryc. 32 w N-rze 2 deseń na boczne ściany. W środek szkatułki daje się dopasowaną, cienką tekturkę od strony drzewa oklejoną atłasem czarnym, a na wewnątrz pachnącą watę i atłas kolorowy.

N, 21—22. Ubranie balowe ze stanikiem bawetowym. Zobaczyć ryc. 51 w N. 2. Krój na ark. N. II, Fig. 8 — 13.

Ubranie takie odrobione było z gładkiego i srebrem przerabianego tarletanu, z dodaniem spódniczki atłasowej, której mały model i miary dajemy na Fig. 13a do 13d. Spódniczka ta jest w górze wązka a u dołu z trenem, do którego tren zwierzchniej sukni musi być nieznacznie szpilkami poprzypinany, ażeby się obie w tańcu nie rozdzielały. Przedni i boczne bryty zwierzchniej sukni, oprócz plisowania, buf i plis z tarletanu przerabianego srebrem, ozdobione są drobno fałdowaną draperyą, z przodu otwartą, z przodu otwartą, z brzegów garnirowaną plisowaniem, sutą riuszą i kwiatami. Tylne bryty oprócz garnirunku danego w koło sukni, mają dodaną u dołu szeroką, w kontrafałdy ułożoną falbanę, a prócz tego ozdobione są draperyą przepinaną puklami i kokardami z atłasowej 4 cent. szerokiej wstążki. Stanik odrobiony ze srebrnego tarletanu, ubrać podług ryc. 21 i 51 w N. 2. Baskinę plecków przedłużyć od dołu podług miar podanych na Fig. 11, przy przecięciu środkowem zaszyć pięć fałdek

przykrytych kokardą i puklami, od których dwa końce wstążek przechodzą do bocznego podpięcia draperyi tylnej. Zdobiące przód stanika bufki z jedwabnego tiulu, układa się oddzielnie, na dopasowanym kawałku sztywnego tiulu.

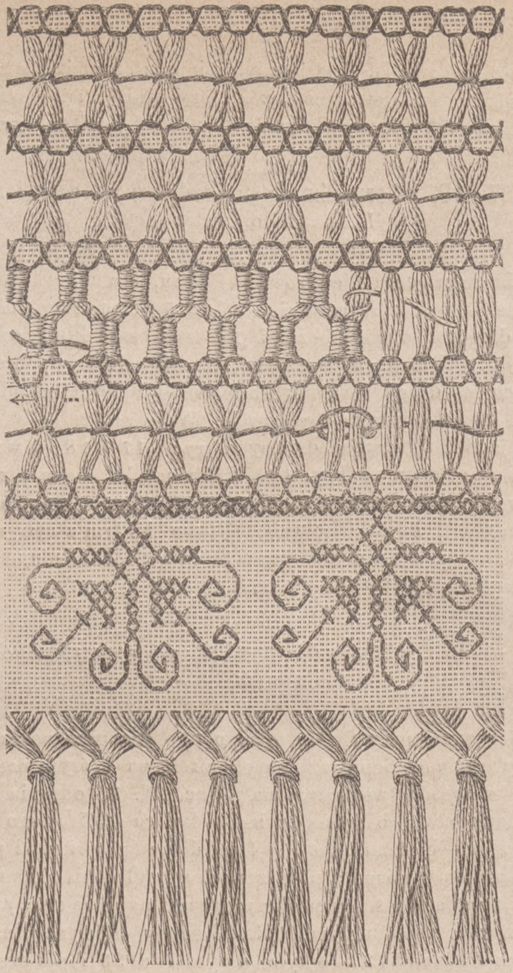
N. 23. Fartuszek z czarnej alpagi, ozdobiony haftem krzyżykowym.

Robi się z prostego bryta, mającego 100 c. długości a 67 szerokości wywiniętego w górze na sbosób włoski na 28 c. Do wywinięcia 16 — 17 cent, od brzegów przyszyte są wstążki do wiązania. Na 2 i pół centym. od brzegów poprzecznych, wyszyty jest na podłożeniu kanwy, filozelą różnokolorową, szlak 24 krzyżyków szeroki. Czarna wełniana koronka wywodzona na kolorową filozelą.

N. 24. Spódniczka krótka ozdobiona haftowanym szlakiem, uszyta z gęstej flanelki na ten cel wyrabianej.



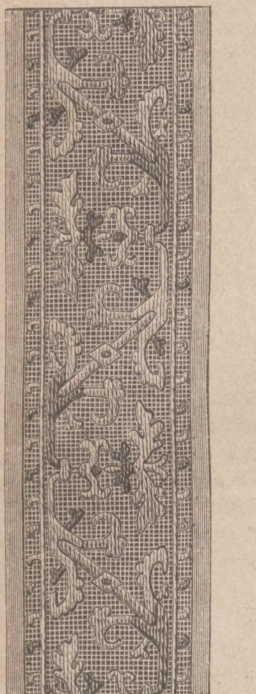
N 5. Serweta na stolik do zycia. Patrz Fig. 42 i ryc. 17—18.



N. 7. Szlak z kratki ażurowej i wyszycia krzyżykami.



N. 6. Ręcznik ozdobiony kratką i wyszycien kzyzyżykowem. Patrz ry 7.



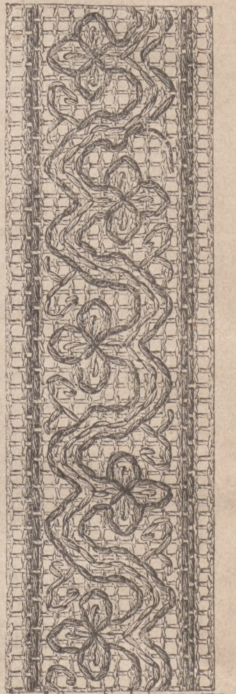
N. 8. Szlak na kanwie gazowej. Patrz ryc. 9.

N. 25. Koniec do krawatki Haft w guście maurytańskim.

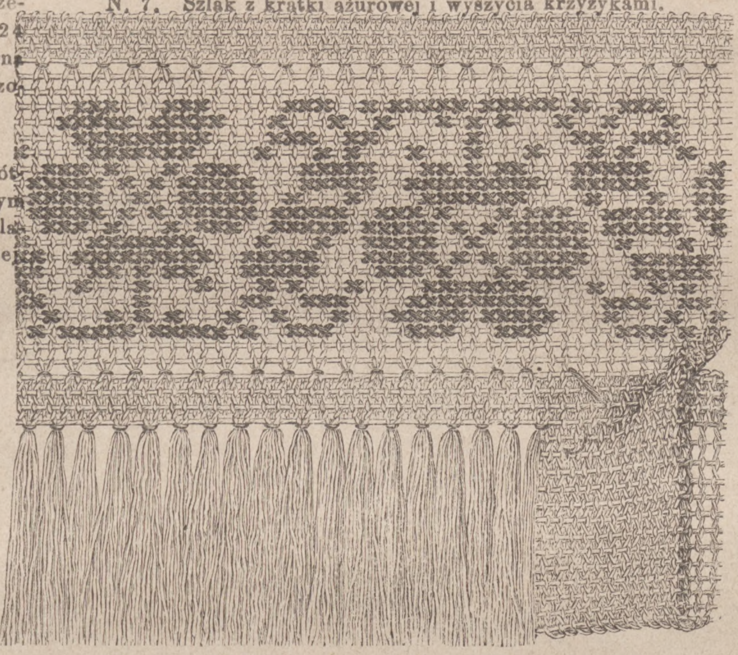
Takie zakończenie służyć może do czarnej aksamitnej, lub czarnej albo złotem wywodzonej krawatki. Za tło służy szare cienkie płótno, na którem rysuje się deseń, a następnie kontury oznacza się dwoma złotemi nitkami rzadko przydzierganemi cieniutkim jedwabiem. Z brzeżnej nitki złotej daje się pentelki czyli pikoty, któremi łączą się figury deseniu. Górna prosta linja deseniu i dolnych części stykających się z nią kwiatków odzierganе są jedwabiem bordo, górna część tychże kolorem oliwkowym. Środek kwiatków zachaftowany jest ściegiem długim, polami tego co obwódki koloru, z naszyciem parn złotych blaszek. Część deseniu naśladującą w zęby przewiniętą wstążkę, odziergać jedwabiem niebieskim i wyszyć takiemiż supełkami Brzeżne figury odziergać jedwabiem oliwkowym, a supełki i blaszki złote przyszyć jedwabiem bordo.

N. 28. Szlak do serwet, portjer, mebli i t. p. Haft różno kolorowy na atłasie. Deseń w naturalnej wielkości na arkuszu dodatkowym N. 1 Szlaczek brzeżny na r. 33 w N. 2.

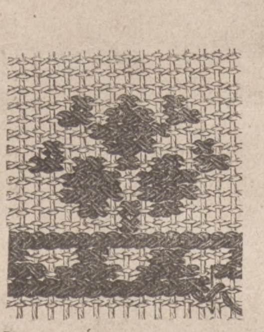
Materyał: Błękitny atłas na tło, wstążeczka w atłasie łososiowego koloru i aksamitka szafirowa 2/3 cent. szeroka na zakończenie prostych szlsczków brzeżnych; pela w trzech cieniach trawno-zielonych, dwóch cieniach



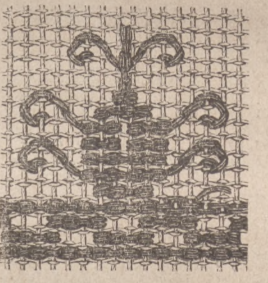
N. 10. Szlak wywodzony na kanwie gazowe.



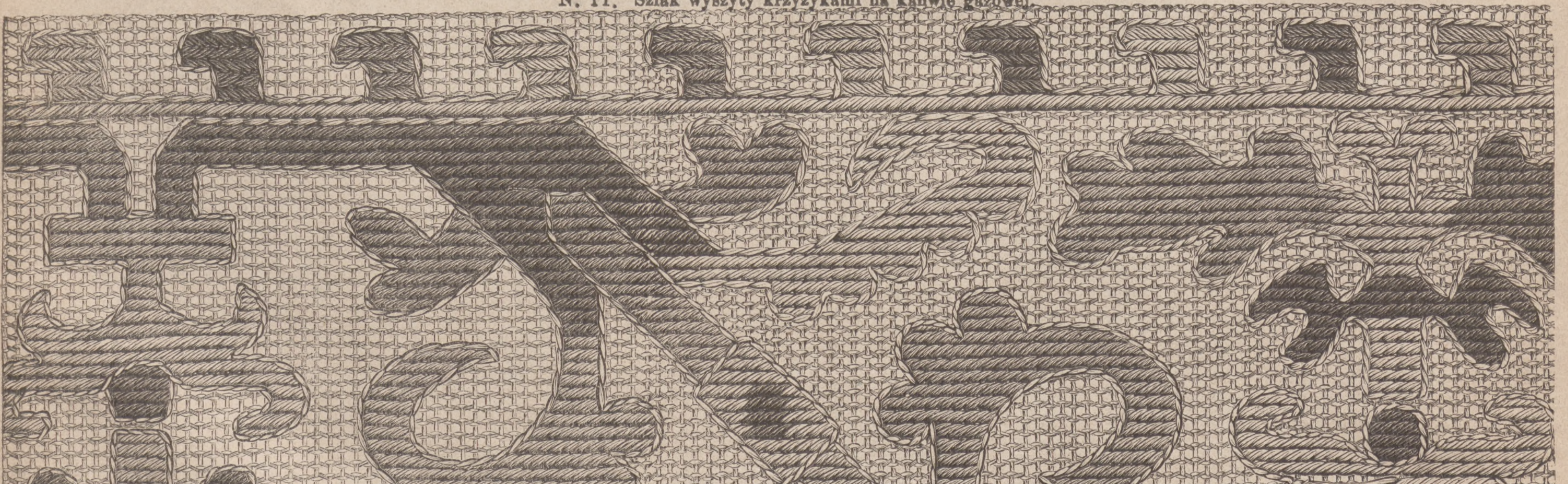
N. 11. Szlak wyszyty krzyżykami na kanwie gazowej.



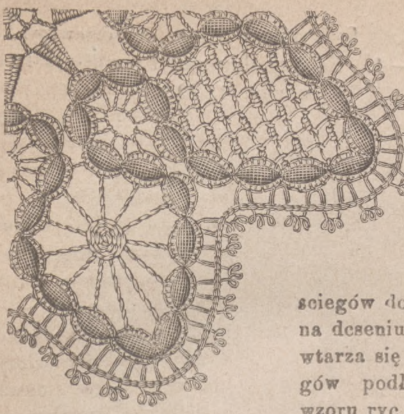
N. 12. Ścieg pleciony wyszyty na kanwie gazowej.



N. 13. Wyszycie na kanwie gazowej.



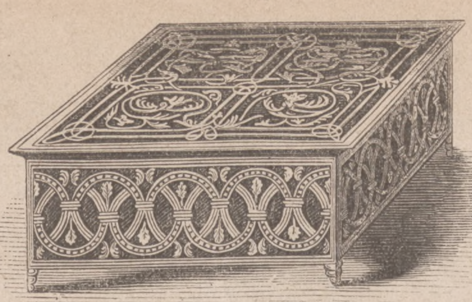
N. 9. Szlak na kanwie gazowej. Wielkość naturalna. Wyw odzenie i ścieg skośny.



N. 15. Czwarta część gwiazdki koronkowej ryc. 36 w N rze 2.

niebieskich, dwóch różowych i blado żółta.

Do haftu podkłada się perkal biały pod atłas i i wszywa razem w krosna. Rodzaje sciegów dokładnie wskazane na deseniu N. 1, któren powtarza się i zakńcza z brzegów podług zmniejszonego wzoru ryc. 28. Liście i gałązki robić cieniem zielonym



N. 14. Szkatułka do robót albo do kosztowności, rzeźbiona z drzewa. Patrz ryc. 32 w N. 2 i Fig. 39 na ark.

reczkiem złotym. Połowa deseniu n a ark. z krojami N. 4. Robota będzie o wiele piękniejszą jeżeli na aplikacyi dodamy cienie malowane, lub też cały deseń haftowany oddzielnie wycięty damy jako aplikacyę z brzegów otoczoną sznureczkiem złotym przyszywanym jedwabiem



N. 16. Czwarta część gwiazdki r. 37 w N. 2.



N. 17. Rzucik do ryc. 5.

kielichy wielkich kwiatów są szafirowe, pierwsze listki niebieskie od tła ciemniejsze, drugie różowe, trzecie paljowe. Łańcuszkowe wyszycie przy różowych i niebieskich listkach jest paljowe przy paljowych niecieskie. W dzwonkach i drobnych kwiatkach podobnie mieszają się kolory; wstążeczkę łososiowego koloru przeszywa się ściegiem krzyżowanym pelą szafirową, aksamitkę szafirową pelą paljową. Kratkę wskazaną na ryc. 33 w N-rze 2, robi się kolorem niebiiskim a na złączeniach przeszywa ściegami różowemi i zielonemi. Ząbki paljowe przeszywane są naprzemian wszystkiemi kolorami.





N. 18. Rzucik do ryc. 5.

bordo. Sposób opisania aplikacyi opisany był z r. przeszłego przy ryc. 13.

N. 38. Sukienką princesse ubrana pliskami, dla panienki lat 6 — 8.

Luźno wcinana sukienka formą princesse, z dodaną 20 cent. długą fałdowaną spódniczką, odrobiona była z cienkiego wełnianego materyału marunarskiego koloru; z dodaniem takiegoż atłasu. Z przodu sukienka zapinała się na dwa rzędy guzików z konchy perłowej inkrustowanych złotem. Z przodu nad przyszyciem spódniczki dane 3 plisy z wypustkami atłasowemi przyszyte z boków guziczkami; plecy i boczki zakończone 5 cent. szerokiemi puklami, podszytemi atłasem i ozdobione 3-ma jedna na drugą zachodzącemi dlisami, z których środkowa jest z atłasu.



N. 19. Plecy do ryc. 11 w N. 2.

N. 21—22. Ubranie balowe ze stanikiem bawetowym. Patrz ryc. 51 w N. 2. Krój na ark.



N. 20. Plecy do ryc. 10 w N. 2



N. 23. Fartuszek z czarnej alpagi, z koronką i wyszyciem krzyżykowem.



N. 24. Krótka spódniczka.



N. 25. Zakończenie do krawatki. Haft w guście maurytańskim.

N. 34. Imbryk miedziany do herbaty, ozdobiony rysunkiem wypalanym kwasami. Sposób robety opisaliśmy w N-rze 44 Tygodnika Mód z roku 1879.

N. 35. Poduszka do kanapy. Haft filozelą bordo i 4-ma cieniami niebieskiemi na aksamicie ciemno-bordo z aplikacyą z paljowego repsu obwodzoną z brzegów sznu-



N. 26. Lewa strona mufki przy kołnierzu ryc. 19 w N-rze 2.



N. 28. Szlak haftowany na atłasie. Deseń patrz Nr I na arkuszu z krojami i ryc. 33 w N-rze 2.

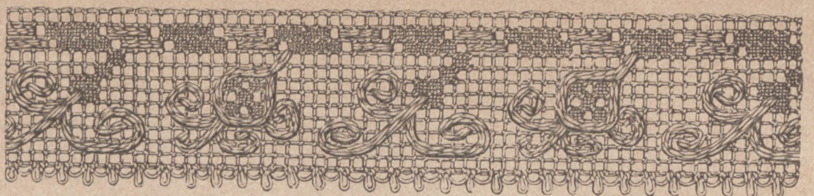
N. 39. Ubranie z vêtement paletocikowem, dla niedorosłej panienki.



N. 27. Pudełeczko do naparstka.

Suknia z ciemnego tarlatanu w kratę, miała przy spódnicy 20 cent. szeroką, plisowaną falbanę. Vêtement paletociko-

we z przodu zapinane na metalowe, szafirowe guziki, oszyte było wązkiem plisowaniem z atłasu; wykładany kołnierz, mankiety i klapki przy kieszeniach atłasowe.



N. 29. Koronka siatkowa.



N. 30. Upięcie z kwiatów, wstążki i koronki, do strojnej sukni. Patrz ryc. 31.



N. 31. Kokarda odpowiednia do ryc. 30.



N. 34. Imbryk ozdobiony rysunkiem wypalanym kwasami. Deseń Fig. 40a i 40b.



N. 33. Bukiecik odpowiedni do ryc. 32.



N. 32. Upięcie z kwiatami do sukni balowej. Patrz ryc. 33.

N. 43. Sukienka wycięta dla dziewczynki lat 2—4. Krój podług ryc. 18 w N-rze 45 z roku 1879.

Sukienka z kaszmiru ciemno-bordo miała dodaną spódniczkę 18 centym. długą przyszytą od spodu, z przodu gładką, z boków i z tyłu fałdowaną. Przód zdobił plastron z jedwabnego repsu, układany w poprzeczne bufki na muślinie, z boków przyszyty plisķą 1 c. szeroką, przykrywającą zarazem brzegi patek 2 i pół cent. szerokich, naszytych w odstępach 3 i pół cent. Kieszonki miały 10 cent. szerokości a 8 wysokości.



N. 41. Sukienka princesse z fałdowanemi plecami dla dziewczynki lat 6—8.

Luźno do figury wpadająca sukienka, dopełniona jest u dołu napowietrzną w 9 cent. szerokie kontrafałdy układaną falbaną 13 cent. szeroką, podszytą sztywnym muślinem, oszytą plisą jedwabną 3 cent. i plisowaniem 2 cent. szerokiem. W przody zapinane na dwa rzędy guzików i w środek pleców, wstawiona jest część fałdowana z jedwabnego repsu. Szarfa repsowa, 14 cent. szeroka z tyłu kokardą spięta, przykrywa przyszycie falbany. Guziki białe z konchy perłowej; kołnierz marynarski płócienny. Model odrobiony był z materyału wełnianego i repsu jedwabnego koloru bordo.

N. 36. Fartuszek dla dziewczynki lat 3—5. Krój na ark. N. VI, F. 30-32.



N. 35. Poduszka do kanapy. Deseń na arkuszu N. 4.



N. 37. Szlafroczek dla małego dziecka ryc. 40.



N. 38. Sukienka princesse dla dziewczynki lat 6—8.

N. 39. Suknia z paletotowem vêtement dla młodej panienki.

N. 40. Szlafroczek dla małego dziecka. Patrz ryc. 37. Krój na arkuszu Nr V, Fig. 24—26.

N. 41. Sukieneczka princesse z fałdowanemi plecami, dla dziewczynki lat 6—8.

N. 42. Fartuszek wiązany na ramionach. Patrz ryc. 36.

N. 43. Sukieneczka wycięta dla dziewczynki lat 2 — 4. Krój r. 18 w N. 45 r. 1879